

DNEKE

UBAZUJE SIE Z "NOWINAMI RZESZOWSKIMI" Nr 45 (371) 10 listopada 1968 r.

SPOLECZNO-KULTURALNY TYGODNIK

DYLEMATY KULTURALNE

Może kiedyś, w przyszłości, w badaniach nad historia kultury mówić się będzie łącznie o pierwszym półwieczu kultury polskiej w wa-runkach odrodzonego po półtorawiekowej niewoli nie-podległego bytu państwa. Może to, co wspólnie w mię-dzywojennym i powojennym rozwoju naszej kultury, pozwoli w przyszlej stworzyć most nad ocenie przepaścią okupacyjnych doświadwyznaczyć wspólny mianownik różnym problemom, dażeniom i osiagnięciom.

I nie tylko w polskości, w narodowej treści kultury, znajdą – być może – przy-szli historycy ów wspólny mianownik. W trwały dorobek jednego i drugiego okresu wchodzą przecież także wartości stworzone przez tych samych ludzi, całość powojennego dorobku twór-czego w jakiś sposób wynika z prądów i osiągnięć lat międzywojennych. W rozwoju kulturalnym bowiem każde następne pokolenie tworców jest i musi być spadkobiercą pokoleń poprzednich, wykorzystuje i musi wyko-rzystywać, choćby nawet na zasadzie przeciwstawiania się, doświadczenia minione.

A przecież nam, patrzącym z pozycji dnia dzisiejszego na dwa — nazwijmy je umownie - ćwierćwiecza najnowszych dziejów naszej kultury, trudno jest oceniač łącznie. Odwrotnie skłonni jesteśmy raczej po-równywać je na zasadzie przeciwstawiania, konfrontacji dwóch — z gruntu róż-nych koncepcji rozwoju kultury.

Czy słusznie ?

W poszukiwaniu mierników

Wielkość kulturalnego dorobku, osiągniecia rozwoju kultury mierzyć można wartością i trwałością dzieł, am-bicjami i talentem twórców. Oceniając pod tym kątem pięćdziesiąt lat. ostatnie trudno przeciwstawić powojenny okres rozwoju kultury przedwojennemu.

- w świadomości Więcej ludzi, którzy z dorobkiem kulturalnym zapoznają się przede wszystkim poprzez programy szkolne, poprzez znawców tamto dwudziestolecie wydaje nawet być barwniejsze, bo-

Sprawdziła się miarą czaliteratura międzywojennych lat. Nawet pisane z do-świadczeń bieżących, z dorażnej potrzeby powieści ta-kie, jak "Przedwiośnie", "Generał Barcz", "Granica", wzbogaciły skarbiec narodo-wej klasyki, nie mówiąc już o rzetelnej epice "Nocy i dni". Utrwaliła się w pol-skim języku zrozumiałym dla wszystkich pieknem poezja Staffa, Tuwima, Wierzyń-Staffa, Tuwima, skiego, Broniewskiego, Gałczyńskiego... Zyskała rangę autentycznej wielkiej muzyki twórczość Szymanowskiego. Stworzone w pełni twórczej

dojrzałości rzeźby Dunikowskiego, obrazy Makowskiego, Kowarskiego, grafika Gro-nowskiego – to już dziś twórczość, której wartość i trwałość nie podlegają dy-

W powojennym dorobku kulturalnym ocena twórczych osiągnięć nie jest tak klarowna i jasna, zmienia się w zależności od aktualnych doświadczeń, czasem od osobistych sądów, postaw i krytyków, i twórców. Mało mamy — przede wszyst-kim w literaturze i w filmie tak bezspornych wartości, "Medaliony" czy "Ka-

Patrząc i licząc

Chociaż - czy taka dzisiejsza, a ważna na lata oce-na jest możliwa do ustalenia? Czy zresztą naprawdę ma znaczenie?

Wielkość kulturalnego dorobku, osiągnięcia rozwoju kultury określać można także, a może przede wszystkim, wpływem życia kulturalnego na życie społeczne, zasiegiem oddziaływania zasiegiem oddzi twórców i ich dzieł.

Cokolwiek mówiliśmy o wartości osiągnięć twórczych międzywojennej Polski, nie możemy zapominać, że całe ówczesne życie kulturalne toczyło się praktycznie w zamkniętym, wąskim kręgu

tury stali się teoretycznie i praktycznie wszyscy obywa-

A przecież nie w tym oczywistym i naturalnym, choc niewątpliwie przyspieszonym treścią przemian ustrojowych i nasyconym przez nie troską o rzeczywiste dobro narodu, w unowo-cześnieniu życia społecznego zawarta jest inność naszej aktualnej koncepcji rozwoju kulturalnego Polski.

Sprawa najwyższej rangi

Chodzi o miejsce spraw kultury w problematyce życia. Czym mają być – jego ozdobą, ludzką rozrywką, najprzyjemniejszą częścią wypoczynku? Czy obok tego czymś wiecej – jednym z mierników oceny społeczeństwa i jednostki, jedną z miar społecznego dorobku, jednym z dowodów rozwoju? Czym mają być — prywat-ną sprawą gustów i zaintere-

sowań poszczególnych ludzi? Czy także – a może przede wszystkim - jednym z elementów społecznych przemian. przekształcania społeczeństwa w społeczeństwo ludzi światłych, mądrych, szlachetnych, wrażliwych.

Właściwie nie można odpowiadać na te pytania, tak oczywista jest odpowiedź roz-szerzająca rolę i miejsce kultury w życiu naszego narodu.

Rzecz jednak w tym, że odpowiedź ta nie jest dekla-racją, że wyrasta z doświad-czeń i dowodów dwudziestu pięciu lat ogólnopaństwowej, ogólnospołecznej troski o rozwój kultury, o jej upow-szechnienie, o jej treść i wy-chowawcze oddziaływanie.

Prawda — wytykamy czę-sto, i słusznie, nasze braki w upowszechnianiu kultury, w docieraniu kulturalnych wartości do całego społeczeń-stwa. Techniczne słabości sieci radiowej i telewizyjnej, chroniczny głód papieru na książki i czasopisma, zacofa-nie techniki drukarskiej, zła jakość płyt i adapterów, magnetofonów — oto tylko kil-ka irytujących problemów, które w dyskusjach nad kształtem kultury zasłaniają, a właściwie potwierdzają prawdę najistotniejszą: prawde o awansowaniu rozwoju kulturalnego do rangi spraw ogólnopaństwowych, ogólnospołecznych, spraw, za któ-rych rozwiązanie czuje się odpowiedzialne cale spole-*

wielkiej dyskusji znalazły pełne potwierdzenie i poparcie zawarte w tezach słowa o trosce partii o rozwój narodowej kultury, w dniach obchodów jubileuszu pięćdziesięciolecia odzyskania niepodległości państwa polskiego, warto sformulować konkretniej, z myślą o przy-szłych historykach i z myślą dzisiejszych krytykach, nasz sąd o dwóch okresach najnowszego półwiecza naszei kultury.

Dwoch pieknych okresach, bogatych w poszukiwania artystycznego i narodowego

(Ciag dalszy na str. 7)



"Popiołu i diamentu" — książki i filmu — wysuwane są czasem, szczególnie w ostatnim okresie, poważne zastrzeżenia, wynikające nie tylko ze słusznie negatywnej oceny postawy Andrzejew-skiego. Nie mówiąc już wręcz o potępianiu przez niektórych publicystów ksią-żek i filmów, które przed kilku laty dość powszechnie chwalono. Nie mówiąc także o milczeniu, jakim — słusz-nie czy niesłusznie — otacza się dziś powieści uznawane przed kilkunastu laty za szczyty literackich osiągnięć. Bywa także, że lansujemy na czoło aktualnego kulturalnego dorobku opowieści książkowe i filmy przygodowe — na pewno wartościo-we — na pewno "dla ludzi", na pewno zasługujące na jak najszerszą popularyzację, ale chyba mimo popularności nie na miano wielkiej, od-krywczej twórczości współczesnych czasów.

Być może się mylę. Być może sympatyczni "Czterej pancerni i pies" zapiszą się trwalej w historii literatury polskiej niż chećby najnow-sza powieść tego samego autora — ambitna próba prze-prowadzenia psychologicznej analizy dramatu i rozterek człowieka o typowo polskim życiorysie.

I ta — nie tylko przecież moja — niewiedza potwierdza w jakiś sposób trudność takiej oceny powojennego dorobku kulturalnego, która przetrwała próbę czasu, pozwoli go przeciwstawić osiągnieciom kulturalnym Polski międzywojennej i przede wszystkim udowodni wynikający choćby z faktu wykorzystania bogatszych doświadczeń i możliwości, wyższość naszego kulturalnego dorobku, szersze i wszechstronniejsze rezultaty twórczych poszukiwań.

nał". Bo już pod adresem ludzi wykształconych. Że pasjonujące, żarliwe dyskusje na łamach ówczesnych pism kulturalnych interesowały czytelników, których wszystkie te pisma łącznie miały mniej niż każdy z aktualnie wydawanych ogólnopolskich tygodników. Że popularność twórcy nie wychodziła praktycznie poza warszawskie czy krakowskie salony i szpalty czasopism. Że jeśli nawet niewatpliwie popular-ny był Boy czy Tuwim — to nie na zasadzie znajomości ich twórczości, a na zasadzie walki, jaką z twórcami tymi prowadziły środowiska obskuranckie.

Czy trzeba zresztą przypo-minać, że dzieła Marii Dąbrowskiej, Zofii Nałkowskiej, Tuwima, Gałczyńskiego, nawet Kaden-Bandrowskiego sztandarowego pisarza międzywojennych władz siągnęły w Polsce Ludowej wielokrotnie wyższe nakłady niż przed wojną, że pisarze ci dopiero w naszych czasach uzyskali masowego czytelni-

Zresztą nie tylko pisarze. We wszystkich dziedzinach kultury troska o upowszech-nienie osiągnięć twórczych dopiero w Polsce Ludowej stała się sprawą nie artystów, nie ich zabiegów wobec krytyków, starań o druk i recenzję, a obowiązującym programem działania wszystkich ogniw kulturalnej pra-

Prawda - żyjemy w innych niż przed trzema dzie-siątkami lat czasach. Pow-szechność nauczania, industrializacja zacofanych dawniej okręgów, dotarcie gazet i radia do calego kraju, sieć komunikacyjna — nie mó-wiąc już o burzliwym rozwoju kinematografii i przede wszystkim telewizji — sprawiła, że zmieniło się z gruntu i całkowicie społeczeństwo, że odbiorcami kul-



POLSKA, NAROD, SOCJALIZM

Problem narodu i związanej z nim kwestii narodowej, narodowości, ojczyzny pojawił się już u schyłku XVIII wieku. Ma to swoje głębokie historyczne uzasadnienie. Wraz z upadającymi monarchiami feudalno-stanowymi społeczeństwa ludzkie wkraczają w erę na wskroś nowożytnych progresyw-nych stosunków produkcyjnych kapitalistyrznych, które wyzwalają stan trzeci, rodząc nową, potężną klasę robotniczą. Nowa struktura klasowa społeczeństw, rewolucja techniczna implikowały rozwój nauk, a jednocześnie powodowały gruntowne zmiany w świadomości ludzkiej. Stąd też już myśliciele — pisarze, działacze oświecenia, poli-tycy owej epoki — podejmują w swych rozważaniach i wypowiedziach często kontrowersyjnych zagadnienie narodu, kwestii

narodowej, ojczyzny.

Książka prof. dr Mariana Żychowskiego
"Polska, Naród, Ojczyzna"), skromnie na-zwana przez autora szkicami, podejmuje ten nielatwy i rzadko lub jedynie marginesowo traktowany przez naszych naukowców mar-ksistowskich problem.

Na książkę M. Żychowskiego składają się cztery rozdziały: I Naród — Ojczyzna, inte-gracja narodowa, II Kwestia narodowa w XIX i XX wieku, III Patriotyzm — interna-cjonalizm. Kosmopolityzm — nacjonalizm, IV Socjalizm a współczesne problemy kwestii paradowaj

Na szczególną uwagę zasługuje propozycja metodologiczna definicji narodu M. Żychowskiego. Za naród w sensie nowożytnym autor uważa "historycznie konkretną wspólno-tę terytorialną powstałą na gruncie wspól-nych losów dziejowych, charakteryzujących się świadomością odrębności narodowej, własnej kultury i języka oraz dążeniem do posiadania własnego państwa narodowego". Propozycja ta jest bardzo ciekawa przez swą odmienność od dotychczas znanych, pod-

kreślająca nie tylko aspekt historyczny okresu kapitalistycznego i socjalistycznego, ale, jak objaśnia autor, odnosić się może do innych formacji przedkapitalistycznych oraz

uwzględnia i inne cechy narodotwórcze. Rozdział I ukazuje rodzenie się w epoce stanisławowskiej, w okresie Oświecenia pol-skiego, Konstytucji 3 Maja, Insurekcji Koś-ciuszkowskiej, nowego narodu w walce sił postępowych z zacofaniem i wstecznictwem, w walce z zaborcami, rodzenie się patriotyzmu, stosunku do Polski. "Święta miłości kochanej Ojczyzny" słowa, którymi już w Szkole Rycerskiej zaprzysięgano kadetów. Na kartach tego rozdziału autor ukazuje historyczne kształtowanie się pojęć narodu, ojczyzny, jej umiłowania w wypowiedziach najwybitniejszych przedstawicieli tego okresu. Jednocześnie ukazuje problem walki o

niepodległość w powiązaniu z antyfeudalnym jego ostrzem, z troską o głębokie spo-łeczne i ekonomiczne reformy, walkę o Oj-czyznę nie panów, szlachty, ale Ojczyznę ludu — narodu. Szersze łączenie z ideą walki — "za naszą i Waszą wolność" innych ludów i narodów ukazuje wzorce bohaterów powstań narodowych: Tadeusza Kościuszki, Jana Kilińskiego, Kazimierza Pułaskiego, Henryka Dąbrowskiego, Adama Mickiewicza, Józefa Bema, Romualda Traugutta, Jarosława Dąbrowskiego, obok nich przedstawiciele lu-du, jak ks. P. Sciegienny, Goslar i inni, wzorce rewolucyjne, proletariackie, jak L. Waryński, M. Kasprzak, J. Marchlewski, S. Okrzeja i inni. Wzorce te niewatpliwie przyczynialy się do integrowania świadomości ogólnonarodowej. Autor omawia również proces integracji, który mimo przegród zaborczych często nierównomiernie dokonywał się na gruncie ekonomicznym, kulturalnym w walce o język polski.

Rozdział II ukazuje kwestię narodową w XIX i XX wieku na tle ówczesnym historycznym, na tle walk narodowowyzwoleńczych, złożoności spraw polskich tego okresu w powiązaniu z przeobrażeniami ekonomicz-no-społecznymi i politycznymi, a zwłaszcza dzieje walki narodu polskiego po 1964 r., kiedy na arenę dziejową weszla polska klasa ro-

Ciekawe i nowatorskie rozważania na temat patriotyzmu — internacjonalizmu, kos-mopolityzmu snuje autor w ramach III rozdziału. Ukazuje w sposób jasny i przekonywający ich klasowy charakter, podkreśla rodzaj gleby kosmopolityzmu i nacjonalizmu "między innymi o narodach wybranych przez Boga" (hitleryzm i syjonizm), powołanych "dla spełnienia misji cywilizacyjnych, a zarazem pogardy do innych narodów"2), "klaso-

wą jedność wyzyskiwaczy". W rozdziale IV — socjalizm a współczesne problemy kwestii narodowej — autor porusza możliwość rozwiązania sprzeczności narodowych na gruncie nowego, zbudowanego przez proletariat społeczeństwa.

Książka napisana jest w sposób zwarty i interesujący, mimo wagi naukowej porusza-nych w niej niełatwych i wielu nie opracowanych dotychczas problemów. Czyta się ją jednym tchem. Jest pracą przytym pionier-ską, pokazuje bowiem po raz pierwszy w polskiej literaturze naukowej w sposób całościowy te nielatwe zagadnienia.

MAKSYMILIAN RYSZARD LANG

Marian Żychowski — Polska, Naród, Oj-czyzna — szkice. Warszawa 1968 — Wy-dawnictwo Obrony Narodowej.

*) Tamże str. 85

Przybosiem Julianem N Rozmowa



Fot. M. KOPEC

pańskim nazwiskiem twórczością poetycką łączy się falszywa legenda o hermetyczności i elitarności poezji, "Przybos jest trudny, niezrozumiały, tworzy lamigłówki poetyckie", mówi się do dziś w wielu kręgach odbiorców poezji. Jaki jest pański stosunek do tego mitu i gdzie widzi Pan źródła anachronicznego już dziś poglądu?

Ta złośliwa plotka raczej niż legenda, pleniła się w okresie międzywojennym, kształtowano międzywojennym, ją często w określonym zamia-- w interesie autorów zbyt łatwych, tradycjonalistów i epi-gonów Szerzył ją m. in. Karol Irzykowski w serii artykułów poświęconych "Awangardzie" krakowskiej. Polemizował z nim wtedy "ojciec Awangardy" Ta-deusz Peiper. Ale ten sam Irzykowski zmienił później swój poglad. Było to po moim odczycie w Klubie Literackim w Warszawie, o nowatorskich kierun kach w poezji francuskiej i pol-skiej. Grono moich młodych przyjaciół i uczniów wszczęło z nim w kawiarni rozmowę na te-

I mat mojego nowego wiersza. Irzykowski zrozumiał wreszcie nie tylko sens utworu, istotę jego konstrukcji. Miał potem o tym wierszu odczyt w radiu, ogłosił go też w swojej książce pt. "Lżejszy kaliber" ja-ko szkic pt. "Mgły na Parnasie". Tak więc oskarżyciel przemienił

się w obrońcę i interpretatora. Ten zarzut niezrozumialstwa zmienił po wojnie etykietkę, odrodził się jako oskarżenie o "formalizm". Szermowano nim w minionym okresie. Dziś oczywiście nikt, kto nie chce się ośmieszyć, tego zarzutu nie po-

Nie ulega watpliwości, że osiągnięcia "Awangardy" z tam-tych lat mają już dziś charakter klasyczny. Stały się przedmiotem analiz uniwersyteckich i in-terpretacji naukowych. Jak Pan osobiście ocenia znaczenie tego kierunku dla rozwoju współcze-snej poezji polskiej? Jakie są trwałe pozostałości "Awangar-dy" w tej poezji?

Istotnie, ukazało się sporo cennych prac naukowych oma-

Zbigniew Wawszczak

ORŁY... CHCĄ LATAC WYSOKO!

— Wybierzcie się do Orłów — radzono mi w Wydziale Rolnym Komitetu Powiatowego PZPR w Przemyślu — jest to gromada o wysoko postawionej gospodarce rolnej, jej mieszkańcy podejmują romyżlia przepada Obecja. rozmaite czyny społeczne. Obecnie prowadzą gazyfikację, budują wo-

Rekomendacia brzmiała zacheca-Rekomendacja brzmiała zachęcająco. Chodziło mi właśnie o środowisko o żywej aktywności spolecznej. Wybrałem się więc do
Orlów, tym bardziej że dostęp do
nich nietrudny, wieś położona jest
na dziesiątym (przed Przemyślem)
kilometrze szosy krakowskiej.
Mocno pofałdowany płaskowyż,
żyzne pszenno-buraczane ziemie,
domów raczej niewiele, przeważnie solidne, murowane, otoczone nie solidne, murowane, otoczone sporymi sadami, które o tej porze prawie zupełnie utraciły kolorowe liście. Jeszcze tu i tam czer-wienią się jabłka... Daleko tu jednak do jakiejś sielskiej idylli, do tra-dycyjnego wiejskiego spokoju. Cen-tralna część wsi, zwana "Kolonią młodowicką" rozłożyła się po obu stronach ruchliwej szosy, rej panuje nieustanny ruch.

Pierwsze kroki, po opuszczeniu Pierwsze kroki, po opuszczeniu wysłużonego gazika, którym przyjechałem, kieruję do kiosku "Ruchu". Jest piątkowe południe, bez trudu otrzymuję deficytowe w miastach tygodniki "Kobietę i życie", "Przekrój" (tego ostatniego, co prawda już ostatni egzemplarz). Dziewczyna z kiosku, informuje mnie, że sprzedaje mniej więcej 40 egzemplarzy "Nowin Rzeszowskich", na drugim miejscu upla-sował się tygodnik "Życie Przesował się tygodnik "Życie Prze-myskie" (ok. dwudziestu egzem-plarzy). Vis a vis kiosku po dru-

giej stronie szosy zaglądam do nie zie zaopatrzonego sklepu GS z artykułami przemysłowymi, o tej porze prawie zupelnie pustego i do sąsiadującego z nim baru. Tutaj jest paru interesantów, ciągną piwo i rozprawiają głośno...

Jak na prawdziwe wiejskie centrum przystało — w pobliżu znajduje się również wysoki, piętrowy budynek, siedziba GRN. Jego fronton upstrzony jest tablicami rozmatych instytucji Okazuja iż z maitych instytucji. Okazuje się, że jest to niemał biblijna wieża Babel. Mieszczą się tułaj, posterunek milicji, poczta, szkoła, punkt lekarski, biblioteka, sela widowiskokowa, urząd stanu cywilnego no i oczywiście biura Prezydium GRN. Przyznaję, że dotychczas nie udało mi się spotkać budynku tak zewnetrznie niepozornego, a równocześ-nie tak pojemnego. Nie ma prze-cież cudów, wszyscy się tłoczą i ma-rzą o jakimś "rozgęszczeniu".

W biurze GRN zastalem malomównego sekretarza i panny rozprawiające z ogromnym niem w sasiednim, ciasnym pokomi przypadek, bo oto wśród innych interesantów pojawiła się w biurze młoda kobieta — kierowniczka bi-blioteki gromadzkiej.

Konkurent ... Wicherka!

Pani Krystyna Partyka, bo tak nazywa się bibliotekarka, postano-wiła zaprowadzić mnie do paru ciekawych ludzi. Na pierwszy ogień poszedł Jakub Trojnar, rolnik mieszkający w położonej na u-boczu Kolonii Drohojowskiej. Pan Jakub należy do grona zapalonych czytelników, chętnie korzystających

z księgozbioru biblioteki gromadzkiej, a przy tym słynie we wsi z umiejętności stawiania prognoż me-teorologicznych... Zaciekawił mnie ow wiejski Wicherek, Czyzby i jeow wiejski Wicherek, Czyzby i jemu proponowano honorowe członkostwo wrociawskiego "Klubu
lgarzy"? W drewnianym domu
(Trojnarowie są repairiantami ze
wschodu, uciekii przed terrorem
band upowskich, ratując tylko życie, dom ten otrzymali jako rekompensatę za pozostawione gospodarstwo), zastalismy tylko staruszke — żone. kę - żonę.

Na ścianie dostrzegam jakiś dyplom i duzą słubną to ogranię, przy-stojny męzczyzna w mundurze cecarsko-krolewskiej armii, to własnie gospodarz.

- A był tu u nas na spotkaniu Roman Turek z Lancuta, pan Troj-nar događal się z nim. W jednym putku, jeszcze w austriackiej armii razem służyli — dorzuca bibnote-

karka.

— To jeden z moich synów gospodyni wskazuje na niewielkie zdjęcie, zginął w Bautzen, w 45 ro-

Jeden z trzech synów Trojnarów szedł wraz z Druga Armią genera-ła Świerczewskiego. Śmierc dosię-gła go daleko, na obcej ziemi. Ale przecież była to zwycięska kam-pania, nasze wojska wraz z Armią Radziecką rozgromity ostatecznie hitlerowską bestię. Za zwycięstwo trzeba było jednak drogo zapla-

Na honorowym miejscu zawiesił pan Jakub oprawny w ozdobną ramkę dyplom, przyznany mu w 1963 roku przez Ministerstwo Rol-nictwa. Czytam: "Dyplom uznania

dla ob. Jakuba Trojnara w Orlach na ob. Jakuba Trojnara w Oriaca za współpracę z Iustytutem Ekono-miki Roinej w badaniach nauko-wych przez wytrwałe prowadzenie książek obrachunkowych w swoim

gospodarstwie w ciągu 27 lat".
Rozmowę na ten temat prowadzimy już z samym gospodarzem, który właśnie się pojawił. Niewysoki, szczupły mężczyzna, twarz odro-binę pobrużdżona, opalona na brąz,

bystre spojrzenie...

— U mnie nie zginie jedno jaj-ko — to znaczy w moich oblicze-niach — tłumaczy. Ja już 30 lat prowadzę gospodarkę z ołówkiem w reku!

Tak wiec pan Jakub pomaga pla-Tak więc pan Jakub pomaga pla-cówkom naukowym w badaniach nad rentownością gospodarki rol-nej. Niby to drobna rzecz takle księgowanie wszystkich dochodów i wydatków, ale spróbujcie sami. Wymaga nie lada systematycznoś-ci, zamiłowania do porządku, wręcz pedanterii.

- A jak to z pogoda? - Tego roku mi się jakoś nie kręci, nie ma wyrażnych objawów śmieje się krzepki staruszek. Pare lat temu "Gromada" oglosila konkurs na opracowanie prognozy pogody na jesień. Moja prognoza okazała się trafna, dostałem nawet

okazała się trafna, dostałem nawet nagrodę...

— W jaki sposób, na podstawie jakich przesłanek przewiduje pan pogodą — dopytuję się — oczywiście, jeżeli to nie jest tajemnica!

— Przepowiadam pogodę na podstawie rozmaitych objawów — tłumaczy pan Jakub — obserwowanych w ciągu roku, na przykład występowania kretów, myszy polnych, zachowania się ptaków, wania kretów, myszy pol-zachowania się ptaków, do Szmuca, miałem okazję bliższe-

pszczół itp. Podam panu taki przykład: jeżeli kukułki długo w maju kukają — to można zakładać, że będzie długa jesień...

Wicherek z Orłów gotów mnie był wprowadzić w arkana tajemnic, ale śpieszyliśmy się dalej. Zagadnięty o lektury, pan Trojnar wspomniał o swej ulubionej książce "Prawem i lewem".

Dobry ezytelnik

 dobry rolnik
 Oczywiście, stawianie znaku rów-Oczywiście, stawianie znaku równania pomiędzy dwoma powyższymi określeniami, byłoby zabiegiem chybionym. Niemniej jednak dla nikogo już dzisiaj nie ulega watpliwości, że współczesne rolnictwo wymaga nie tylko praktyki, ale i wiedzy. A wiedzę tę zdobyć można również z książek. Dlatego nie beż powodu jeden z lepszych młodych rolników w Orłach, Zbigniew Szmuc należy wraz lach, Zbigniew Szmuc naiezy ze swym ojciem do grona zapalo-nych czytelników. Czytają przede wszystkim literaturę fachową, roiniczą, ale nie tylko... Pana Zbignie-wa nie zastaliśmy w domu, bawiące się na podwórku dzieci powiedziały nam, że pojechał w pole po liście buraczane. Przygotowany do ułożenia liści na kiszonkę dół silosowy świadczył o tym wymownie. Przedstawiciel młodszego pokole-nia tutejszych rolników, Zbigniew Szmuc znany jest również ze spo-łecznej działalności, piastuje rozmaite funkcje społeczne, m. in przewodniczącym koła ZMW.

MIEJSCE NA ZIEMI

wiających nasz dorobek. Warto tu wymienić książkę Janusza Sławińskiego "Język poetycki "Awangardy" krakowskiej", książ kę o Tadeuszu Peiperze Stanisława Jaworskiego, analizy Wyki, Sandauera Prokopa, inter-pretacje w tomie "Liryka pol-ska". — A trwały wkład "Awangardy"? Nie mnie o tym są-dzić! Ale wolno stwierdzić w zgodzie z całą krytyką, że przez dwa pokolenia nie ustaje dyskusja na temat sztuki, wszczęta przez "Awangardę" krakowską. Każdy poeta musi wziąć udział w tej dyskusji i zająć jakies stanowisko. Nawet, gdy neguje nasze założenia teoretyczne, to są one obecne w jego twórczości w postaci sprzeciwu czy anty-tezy. Po prostu każdy poeta współczesny musi tak czy owak ustosunkować się do "Awangardy", a więc musi od niej zacząć, od niej wyjść, ażeby zdobyć wyraz artystyczny zgodny z duchem sztuki naszego wieku.

Nasz kierunek dokonał radykalnej zmiany gustów, był, jak to określił krytyk Andrzej Lam, reakcją antysentymentalną w poezji. Bardzo wiele z tego co w tych latach pisano i co cieszyło się wówczas wielką popularnością - zwietrzało; co wówczas uważano za współczesną poezję dziś wydaje się tylko poetycznością — czymś senty-mentalnym, zbliżonym do piosenki lub wierszy tzw. estradowych. Wiersz o tradycyjnej wersyfikacji jest dziś anachro-

Ale trzeba, aby wszyscy pró-bujący pisać wiersze wiedzieli, że każdy z naszego pokolenia zaczynał od uprawiania tradycyjnych form wiersza. Sądzę, że jest to konieczne — dopiero po opanowaniu form klasycznych wolno szukać nowych środków wyrazu. Niestety, młodzi poeci omijają dzisiaj to ogniwo, ułaomijają dzisiaj to ogniwo, ura-twiają sobie pracę. My – jeśli kiedyś tworzyliśmy nowe formy poetyckie – to robiliśmy to w imię trudniejszych, niż przedtem rygorów artystycznych dzi sądzą, że ich żadne rygory nie obowiązują. Na szczęście odezwało się już sporo głosów protestu przeciw tej pseudonowoczesnej latwiźnie i można oczekiwać, że zmienią się wy-magania zbyt poblażliwej krytyki, skoro czytelnicy, ci naj-czulsi, mają tego dość.

odnosi się Pan sceptycznie?...

Wiadomo, iż w każdym okrepowstaje wiele utworów, które nie wytrzymują potem próby czasu. Historia literatury to przecież cmentarzysko dzieł zapomnianych; jednodniowych... Nie należy się więc przejmować tym, że w czasopismach literackich, nawet tych z wielkimi ambicjami ukazuje się wiele wierszy złych, lub nijakich.

Uważam. że poziom współczesnej poezji polskiej jest wysoki. Bardzo cenię talent Wiesławy Szymborskiej. To jedna z najwybitniejszych poetek pol-skich. Podobają mi się również utwory Urszuli Kozioł, równie znakomitej, choć mniej znanej poetki. Budzi optymizm fakt, że tworzą się u nas grupy poetyckie na zasadzie wspólnej myśli programowej, że wśród młodych wszczął się ożywiony ruch teo-retyczno-estetyczny. Trzeba tu wymienić grupę "Współczesnoś-ci" z Bryllem i Grochowiakiem, grupę poznańskiego "Nurtu" paczy" — mają rzeczowy stosu-nek do rzeczywistości. Nastroje deprecjonistyczne mają już sobą, uważają je za modną kiedyś, a dziś śmieszną pozę.

Słyszałem ostatnio kilkakrot-nie pogląd, iż warto liczyć na młodych twórców zgrupowa-Korespondencyjnym Klubic Młodych Pisarzy. Są to ludzie pochodzący często z ma-łych miasteczek i wsi, którzy są mocniej związani z życiem narodu i jego autentycznymi problemami niż literaci oglądający świat przez szyby szawskich kawiarń. Chcielibyśmy usłyszeć pańską opinie na ten temat.

W najbliższym czasie "Iskry" sach. Zapewne znajdą się w wstępu będzie tam opublikowa- skich wierszy?

A jak Pan ocenia sytuację i na dyskusja, w której i ja u-poziom współczesnej poczji pol-skiej? Które zjawiska budzą grodzone wierszopisarstwo jako pański optymizm, a do których wartościowe zjawisko raczej sowartościowe zjawisko raczej socjologiczne niż literackie. Cen-ne w nim jest to, że wielu spośród tych młodych konkursowiczów to działacze kulturalni, związani z ruchem recytatorskim, z teatrami poezji, z bibliotekarstwem.

Ale wśród młodych z tego kręgu istnieje niebezpieczeń-stwo zbyt szybkiej profesjonalizacji. Sądzę, że nie wolno wydaniu jednego debiutanckie-go tomiku uważać się za zawodowego literata i porzucać swojej dotychczasowej pracy i środowiska. A tak się, niestety, czesto dzieje.

Mówił pan często o zasadniczym znaczeniu biografii i pochodzenia w twórczości poety. Każdy, kto zna pańską poezję wie ile wierszy powstało pod wpływem wrażeń i doznań odbieranych w podrzeszowskiej Gwoźnicy, rodzinnej pana wsi. Dość wymienić tu całą serię utworów ze zbioru "W gląb las" z 1932 roku czy w tomiku "Rów- dekwatna di nanie serca" ("Pola pochyłe", tym czasie...

wymi założeniami kierunków nowatorskich w poezji owczesnej, w myśl peiperowskiego hasła "miasto, masa, maszyna". Później ów utajony we mnie wieśniak musiał się obudzić i wypowiedzieć inaczej, niż na początku mojego poezjowania. Przed wojną bywalem w ro-

dzinnej wsi, wakacje i święta spędzałem w Gwoźnicy u rodziców. Widziałem na rzeszowskiej wsi prawdziwą nędzę chłopi na przednówku głodowali, widziałem zrywy chłopskiego buntu, strajki i pacyfikację wsi. Miałem już wtedy skrystalizo-wane poglądy lewicowe, ale te wydarzenia wpływały na ich radykalizację. Wtedy powstały wiersze z tomu "Równania ser-ca", o których Pan wspomniał. Wtedy I strofa dziś często cytowana i prawie klasyczna:

"Tamten widok przestrzelonych pleców i bije we mnie serce buntu pięćdziesięciokrotna śmierć zabitych w Rzeszowskiem

Znów muszę z rozpaczy nie-nawistnej drżeć", była chyba a-dekwatna do pańskich uczuć w

ranczakiem oraz grupę "Orien- Za pośrednie twem " widnoktę pu" tacji" z Krzysztofem Gąsiorow- za pośrednie twem " widnoktę pu" wróżące odrodzenie poezji. Naj-młodsi, w przeciwieństwie do swoich bezpośrednich poprzed-ników uprawiających "kult roz-paczy" – mają rzeczowy stosusaja mojen pizacina. Julian Przyhos!

> "Chaty", "Oberek", "Wiosna 1934", "Odjazd z wakacji", "Ra-psod", czy poemat "Ścięcie ja-woru"), Również zbiór "Póki żyjemy" z okresu okupacji zawiera bardzo dużo remini-scencji z podgórskiej wsi. ("Na rodzinnych polach", "Słońce ze wzgórz Gwoźnicy"...).

Są to przeważnie wiersze pełne spolecznego buntu chłopskiego, plebejskiego gniewu przeporządkowi ówczesnego świata. A przecież zaczynal pan wydadzą antologię nagrodzo- od wierszy urbanistycznych, od nych na przeróżnych konkur- entuzjastycznej aprobaty cywilizacji miejskiej i techniki. Kieniej utwory i niektórych z Klu- dy i w jakich okolicznościach bu Młodych Pisarzy. Zamiast zmienił się świat poetycki pań-

Te sprawy odczuwałem prze-cież tak jak swoją własną krzy-wdę. Tak dalece, że nie byłem zaskoczony ani przerażony wybuchem wojny — wiedziałem, że tego rodzaju układ społeczny był skaznny za zaglade, że ze zniszczeń wojennych podniesie się zwycięska nowa Polska. Dlatego po wyzwoleniu od razu o-powiedziałem się po stronie ezerwonych.

Ale związki z rzeszowską wsią ujawniały się nie tylko w spo-łecznej treści moich wierszy. lecznej treści moich wierszy.
Krajobraz moich stron ukształtował moją wyobraźnię, praca
na roli — rytmikę wiersza. Jak
— piszę o tym gdzie indziej, tego, co z otaczającego go świata

Moje pierwsze zbiory wierszy człowiek wchłonie w swój umyst były wynikiem zachłyśnięcia się w dzieciństwie, co zarysuje się wielkim miastem, oczarowało w jego źrenicach z pejzażu ro-ono chłopca wiejskiego, który dzimych okolic, nie zatrą póź-we mnie żył wtedy utajony. niej żadne wojaże po świecie. Zgadzały się one z programo- Podróżowałem po wielu krajach Europy, dotknałem nawet stopą Ameryki i Azji, lecz żaden, najbardziej imponujący i patetyczny krajobraz, nie zdolał po-mniejszyć pierwotnego wrażenia widoku gwoźnickich wzgórz. Widok ten nawiedza mnie we snach — pierwowzór i miara piękna wszelkiego oblicza ziemi. Dlatego tak zawsze chętnie wra-cam na Rzeszowszczyznę, wra-cam jak do kraju baśni — tej z dzieciństwa i tej baśni nowej --nie widzianej jeszcze, niespodzianej. Bo za każdym razem zastaję tu olbrzymie zmiany. Trzeba podziwiać dynamikę gospodarczą I kulturalną tej glodującej przed wojną ziemi. Sam Rzeszów w czasach mojej młodości — małe, brudne, galicyjskie miasteczko, zamienia się w oczach w du-że, nowoczesne miasto, w żywy ośrodek kulturalny. Jak mi wiadomo istnieje tu prężne środowisko plastyczne, dziennikarskie, działa oddział Związku Literatów; miałem spotkanie z pro-fesorami i studentami WSP, jedno z najciekawszych w mojej podróży literackiej. Pracują zawodowe placówki artystyczne teatry, filharmonia, estrada, ist-nieją dwie wyższe uczelnie, organizowane przez niego "Czwartki Literackie" stały się, jak słyszę, wydarzeniami w życiu umysłowym inteligencji; szkoda tylko, że się ich nie zapisuje na taśmie magnetofonowej utrwala później drukiem w "Profilach". Muszę tu też po-"Profilach". Muszę tu też po-wiedzieć, że byłem zaskoczony poziomem dyskusji na moim wieczorze literackim w klubie "Turkus" w Rzeszowie. Poza dwoma kiedyś spotkaniami na Uniwersytecie w Lublinie i na Politechnice we Wrocławiu, nig-dy dotąd nie słyszałem tak rze-czowej i nelnej erudycji dysczowej i pełnej erudycji dys-kusji, w czasie moich literackich wystąpień. Trudno też dziś po-znać Gwożnicę, zmienioną po ty-lu latach w Polsce Ludowej. Nowa droga, nowa szkoła, coraz wiecej murowanych domów, światło elektryczne — zmieniły wygląd mojej wsi rodzinnej.

Dlatego z wielką satysfakcją przyjąłem z rak dobrych gospo-Rzeszowszczyzny odznakę "Zasłużony dla województwa rzeszowskiego", którą mi przed kilku dniemi przyznano. Bardzo wysoko ją sobie cenię, gdyż szczyce się związkami z tą ziemia, na której urzeczywistniają sie teraz marzenia mojej mło-

Rozmawial: JAN GRYGIEL

go poznania gromadzkiego centrum. Moja cierpliwa przewodniczka, pani Krystyna tłumaczyła mi, poka-zując okazałe, nowe budynki: tutaj – to zabudowania filii POM, po drugiej stronie – dopiero co wznie-siony oudynek Spółdzielczej Kasy Oszczednościowej, a ta nowoczesna willa nieopodal SOP-u, to mieszka-nie kierownika kasy. Właśnie w tym rejonie ma stanąć wzniesiony tym rejonie ma stanąć wzniesiony czynem społecznym wiejski ośrodek zdrowia. Zgromadzono już cegłę, trochę żwiru. W przysztym roku przystąpi się również do budowy nowoczesnej szkoły, dotychczas dzieci uczą się w dwu ciasnych pomieszczeniach. Gospodarze gromady liczą więc powaźnie na rychłe rozgeszczenie "wieży Babel".

Tak gawędząc znaleźliśmy się z powrotem w pobliżu siedziby GRN

powrotem w pobliżu siedziby GRN i nieoczekiwanie spotkaliśmy pierw szą osobę w Orłach, przewodniczą-cego GRN, Jana Dźwirzyńskiego.

Opowieść z dzikiego Zachodu

Rozmawiając z mieszkańcami z rłów dowiedziałem się to i owo o powstaniu wsi. Były to jednak relacje z drugiej ręki, a teraz mia-łem okazję porozmawiania z czło-wiekiem. który towarzyszył nieco-dziennym narodzinom tej miejscodziennym narodzinom tej miejsco-wości. Na ziemi przemyskiej, gę-sto zasiedlonej już we wczesnym średniowieczu, gdzie każda nieomal wieś notowana jest w źródłach już w trzynastym, a najpóźniej w sze-snastym stuleciu, dzieje Orłów wy-dają się nie mieć odpowiednika. Jeżeli ktoś chcialby szukać w kronikach wzmianek o Orłach — to ich nie znajdzie. Orły bowiem liczą sobie zaledwie 48 lat. A zaczęto się

to dokładnie w roku 1920, kiedy jeto dokładnie w roku 1920, kiedy jeden z bauków rozpoczął parcelację
folwarków: księcja Sapiehy w Młodowicach, hrabiego Stadnickiego w
Hnatkowicach i hrabiego Drohojowskiego z Drohojowa. Spore
działki doskonałej ziemi kupiły
grupki chłopów z Łańcuckiego (Kraczkowa), Przeworskiego (Sietesza),
i Jarosławskiego. W ich gronie znai Jarosławskiego, W ich gronie zna-lazł się również ojciec Dźwirzyń-skiego, sprzedał działki w rodzinnej Kraczkowej i przeniósł się z rodziną pod Przemyśl. Jan Dźwi-rzyński miał wtedy dwanaście lat.

Nie wiem, jak odbywała się ta przeprowadzka na nowe ziemie, czy ciągnęły z Łańcuckiego wozy pionierów wyładowane wszelkim dobytkiem, tak jak to pamiętamy z filmów o zasiedlaniu dzikiego Zachodu na drugiej półkuli. Wprawdzie nie trapiły kolonistów napady dzikich Indian, nie musieli również zaczynać od karczowania nieprzepuszcz, ale i tak kłopotów mieli niemało.

Najpierw przystępowali do bu-owy domów. W pobliżu znajdowały się kompleksy lasów księcia Sapiehy: kupowali tam drewno i bu-dowali drewniane domy. Jeden z ostatnich drewniaków pionierskie-go okresu znajduje się teraz w rozbiórce. W ten sposób powstały ko-lonie: drohojowska, młodowicka, hnatkowicka. W najbliższym sąhnatkowicka. siedztwie znajdowały się miejsco-wości o przewadze ludności ukra-ińskiej, koloniści musieli więc po-myśleć o szkole dla własnych dzieci. Szkółkę taką uruchomiono w wynajętej izbie. Teraz z kolei naj-bardziej energiczni przywódcy ko-lonistów, do których należał rów-

czesnego wojewody lwowskiego, Bilyka. Ten zaaprobował postulały kolonistów, sprawa oparia się o Warszawę, która również wyraziła swą zgodę. Wtedy do wsi zjechali geodeci, dokonali pomiarów, nastą-pił akt ostatni narodzin wsi, trzępił akt ostatni narodzin wsi, trzę-ba było jej nadać nazwę. Propono-wano rozmaite, któś na przykład sugerował Trojnarówka (od nazwy paru rodzin), ale powszechną apro-batę zyskała inna propozycja: Or-ły! Zlecieli się tu, na tę żyzną zie-mię, którą przez wieki władały królewięta, jak orły z trzech po-wiatów, położyli podwaliny pod no-we, na solidnych fundamentach we, na solidnych fundamentach zbudowane życie. Więc na pamiąt-kę tego niech wieś nazywa się Or-ły! To był rok 1925, trudny, siódmy rok Rzeczypospolitej, która borykała się z ogromnymi trudnościami wewnętrznymi, ale tu na skraw-ku dawnej pańskiej ziemi, panowa-ła ogromna radość. Czyż można się temu dziwić? Czy nie przypominali średniowiecznych osadzców, którzy na pustkach sadzili pędy nowego

Budowa wieży "Babel"

Wieżę "Babel", jak żartobliwie nazwałem ogromnie pojemny dom gromadzki w Orlach, zbudowali twórcy wsi społecznym wysilkiem jeszcze przed wojną. Musieli poko-nać duże trudności, wynikające między innymi z ogromnego roz-rzucenia zabudowy wsi. I dzis two-

Tymczasem na dworze rozpadał się jesienny kapuśniak. Schroniliśmy się wraz z przewodniczącym djego murowanego domku. Wzniesiony przed kilku laty, dziś znajduje się w stadium przebudowy, charakterystycznej dla całej wsi. Już w przedsionku natknąłem się na wanne, która niedługo zajmie swoje miejsce w łazience. Przedsiębiorstwo "Wodrol" buduje wodociągi dla Orłów i jeszcze dwu pobliskich wsi. Koszty tej budowy splacać będą mieszkańcy stopniowo. Na ścianie domu rury doprowadzające gaz; brak jeszcze licznika. To już jest samodzielne przedsięwzięcie mieszkańców wsi, wpłacili po kilka tysięcy od gospodarstwa, brak jednak rur i wykonaw-ców znacznie przedłużyły termin Tymczasem na dworze rozpadał stwa, brak jednak rur i wykonaw-ców znacznie przedłużyły termin oddania sieci gazowej. Jeszcze w tym roku zapłoną w orłowskich domach gazowe piecyki. Woda ma dotrzeć do mieszkań w przyszłym

- Jak bedziemy już mieli gaz i wodę – to wieś będzie podciągnięta na wyższy poziom – stwierdza la-konicznie Jan Dźwirzyński.

Ja mogę dodać, że na najwyższy w powiecie. Zadna ze wsi przemyskich nie dorobiła się jeszcze tylu cywilizacyjnych urządzeń, ale we własnej gromadzie mają rywali, chociażby w Dusowcach. Ta wyjątkowa pozycja Orłów jest podparta równie imponującym rozwojem go-spodarki rolnej. Gromada ta sta-nowi spichlerz ziemi przemyskiej,

nież ojciec Jana Dźwirzyńskiego, rzy ona trzy oddzielne, rozrzuco-zakrzątneji się około sprawy zasad-ne na sporej przestrzeni osiedla. na piątą (500 ton) skupu zbożą, Wydajność czterech podstawowych około uzyskania statusu wsi. Spe-cjatna delegacja udała się do ów-

Dynamiczny rozwój Orłów nie przebiega bynajmniej bez trudności i klopotów.

ci i klopotów.

Podobnie jak gdzie indziej, daleko tu do sielanki, Wiele potrzeb
nie zostało jeszcze zaspokojonych,
np. warunki nauczania w szkole
przedstawiają sporo do życzenia.
Narzekają rolnicy z Orłów na bardzo słabe postępy tzw. małej mechanizacji. Mimo ogromnych postępów w mechanizacji prac rolniczych (kółko np. ma dziesięć ciągników), ciągle nie ma maszyn do
sprzętu buraków, a mechanizacja
pracy w gospodarstwie domowymi
prawie nie ruszyła z miejsca. Mimo więc, że dają wysokie dochomo więc, że dają wysokie docho-dy, praca na roli jest ciężka, mało-

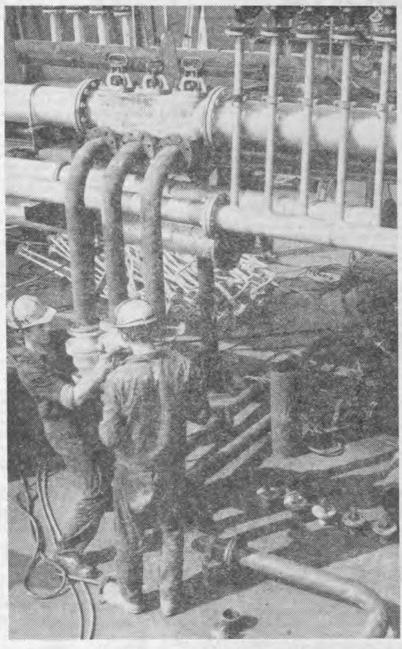
 Wyłania się problem gospo-darstw bez następców – kontynu-uje Dźwierzyński. Coraz częściej uje Dźwierzyński. Coraz częściej starzy ludzie poszukują kandydatów na kupno gospodarki. A z drugiej strony, ci młodzi, którzy pozostają na gospodarce, przeważnie tacy, co nie dostali się do szkół, nie chcą się uczyć w szkołach przysposobienia rolniczego. Moim zdaniem, dokształcanie przysztych rolników powinna być obowiazkowel ników powinno być obowiązkowel Nie możemy dopuścić – kończy Dźwirzyński – aby nasi następcy, od których wymagać się będzie znacznie więcej, byli od nas głup-

(Ciag dalszy na str. 7)

Rozmowy o pracy

POMAGA - WIEC JEST

Krystyna Świerczewska



Kartezjusz by powiedział:
jestem — bo myślę; Jan Ozga
mówi: pomagam — więc jestem. Obaj widzą człowieka
jako dobro nadrzędne tego
świata; jeden zbudował zręby
filozofii bulwersującej ów
świat prostym odkryciem
nieograniczonych możliwości rozumu ludzkiego, drugi
— racjonalistycznie myśląc
o potrzebach człowieka i
społecznym jego bytowaniu,
co tylko z racjonalistycznej
formuły praw przysługujących człowiekowi da się wyegzekwować — wybrania
przed biurokracją, wyłuskuje
z przepisów właściwe interpretacje, oddaje człowiekowi,
co mu należne i co do tej
pory — to znaczy nim trafiło
na prywatną wokandę poselską Jana Ozgi, nie doczekało
się klauzuli wykonalności.

się klauzuli wykonalności.

— Smutki ludzkie — proszę pani — bywają typowe i przez tę typowość masowe:

 Są starzy ludzie, niezaradni, którzy nie potrafią w porę i właściwie udowodnić, że należą im się złotówki od państwa;

— są biedne wdowy, kobiety przez mężów porzucone, dzieci przez ojców opuszczone, którym skończenie szkoły jest bardziej potrzebne od chleba;

— są małżeństwa, uwiklane w spory mieszkaniowe t tak nimi udręczone, że zatracają wiarę we wspólne życie;

— są chłopi rzeszowscy dalej własnego podwórka niewiele widzący — mimo to perorują niczym prorocy we własnym kraju — im pomagam w myśleniu, bo to wystarczy;

— jest młodzież, którą stać na wódkę — nie stać zapłacić matce własnego żywienia i odzienia; — są ludzie z mojej brygady, którzy przywykli, że Ozga jest ich, dla nich, przy nich — więc idą do Ozgi z każdą, nawet najmniejszą sprawą;

— są żle zaopatrzone kioski, zle relacje pociągów, malo autobusów, tanie dla chlopa — drogie dla robotnika jajka;

— są matki na przekór ojcom dzieci chowające. Czego w końcu nie ma — proszę pani — wśród ludzi i żeby dla ludzi nie stanowiło problemu? Zdaje mi się, że wszyscy. skrzywdzeni, badź niewydarzeni, wszyscy, którzy o siebie dbać nie umieją czy nie chcą, od ośmiu lat pukają w moje drzwi i uczą mnie życia. Bo jest to pewnie ta najważniejsza wiedza, jaką zdobyłem, poza siedmioklasową szkołą, która według mnie równoważyć może z powodzeniem wiedzę szkolną, a nawet w moim przypadku ważniejsza jest od tej szkolnej...

Tak mówi Jan Ozga — poseł z okręgu rzeszowskiego,
już drugą kadencję, posłujący (czytaj — wybierany!),
człowiek o skromności wielkiej, własnym filozoficznym
stosunku do człowieka, zasadzającym się bynajmniej nie
na filantropii, lecz właściwej
interpretacji przepisów normujących życie społecznopaństwowe i sympatii do
człowieka. Znają go wyborcy — znają go władze. Wyborcy dawno odkryli drogę
do niewielkiego domku na
przedmieściach niewielkiego
miasta — nie — miasta, jak
je nazywa Ozga — Głogowa; władze zaś wiedzą, że
Ozga dopóty będzie wysiadywał w ich gabinetach, dopó-

ki sprawy w sposób ludzki nie zinterpretują, dopóki rzeczowo go nie przekonają, że człowiek, którego broni bądź ma rację, bądź jej nie ma. Jeżeli nie ma — Ozga musi wiedzieć — dlaczego jej nie ma.

— Nie mogę się przecież znać na wszystkim — ale rozumną odpowiedź nawet na temat najmniej mi znany — muszę otrzymać, bo niemożliwą jest rzeczą, bym jakąkolwiek sprawę, nawet tę najmniej słuszną, mógł bez odpowiedzi pozestawić. Okazuje się w końcu, że co najmniej 40 procent z tych pozonie nie do załatwienia spraw — załatwić można, że idą one w zgodzie idealnej przepisów z dobra woła. I to jest ten jedyny sukces. Ale też, proszę pani, czy może być większy sukces nad naprawienie tego, co kiedyśtam się spartaczyło przez znieczulicę bądź nu właściwą interpretację przepisów?

Ozga pracuje społecznie. Nie ma sensu zaglębiać się w definicje, czym jest praca społeczna, kiedy Ozga mówi o sprawach, które załatwia bądź załatwił. To jest po prostu praca nad wszystkim i ze wszystkimi. Często pytają go, ile poseł zarabia, jak ci nastolatkowie z głogowskiej VIII klasy z którymi niedawno się spotkał i wtedy rodzi się w nim wielki śmiech nad zielenością dzieciaków, które trud społeczny chcą przeliczać na nie przysługujące zań złotówki. Śmieje się, gdy powtarza pytania z tego spotkania: jak wygląda buława marszałkowska, jak siedzą posłowie w Sejmie jaka legitymacja otwiera im drzwi instytucji. Śmieje się i oboje

wiemy jednakowo, że zewnętrzne insygnia władzy nie stanowią o dobrym posłowaniu, że zasadza się ono na nieco głębszym rozumieniu pojęcia, które najprościej moż na by zdefiniować arcyprostym pytaniem: jak widzisz człowieka, którego reprezentujesz?

Ozga ich zna. Toteż kiedy tłumaczy się z zażenowaniem, że nie lubi nosić teczki, bo jakoś zwykiemu brygadziście z WSK głupio z nią chodzić i wycząga czarny notes, gęsto zapisany ludzkimi sprawami, z góry wie się, że w tym notesie cienkim, sloganów nie ma gdzie zmieścić, że tu notuje się sprawy zasadnicze dla człowieka. Jakie?

 Zwyczajne — proszę pani. Nie mam spraw niezwykluch.

Czasami chłop rozindyczony krzyczy: Panie pośle — jajko za dwa złote oddawać — taż to rozbój! Jaki? — pytam Czys chłopie
sobie uświadomił, ile to jest
dwa złote dla robotnika, który płaci mieszkanie, za które ty nie płacisz, który od
pietruszki po burak rosnący
na twoim polu tyłko za twoja pracę — płaci, który
żadnym zapleczem nie dysponuje, tylko swoimi dwiema rękami, za które dostanie
swoje trzy tysiące złotych —
tobie największym skarbem
się wydające?

Gdzie indziej chłop drze szaty i woła: panie pośle, wam w mieście to dobrze — osiem godzin pracy, później łazienka, lodówka, telewizor, a my w błocie w pocie czoco z tego? Co z tego - a proszę pani. czy oni przypadkiem nie zapomnieli, jak brali w nieostelę rano buty na ramię i dopiero przed kościolem je wzuwali, mszy zdejmowati po powrotem, bo szkoda? Dziś panny i chłopaki, postrojone, że pani nie odróżni od miej-skich – paradują przez wieś niedzielną i... nie nie pamię-tają. Ja jestem starej daty może, ale nie jakoś nie chce mi się zapomnieć z tamtych czasów. Kiedy im przypominam - milkną storzy i jeśli tam który kurzy fajeczkę, to tam ktory kurzy fajeczke, to pyka nią potakująco i gubi po trochu własce rozsierdzenie, a młodzi?... Ci szyderczo patrzą i w oczach mają ucieczkę od ciężkiej pracy rolnika U nas, w Rzeszowskiem, akurat tak się składa, że mogą wiekać po gospoże mogą uciekać, bo gospodarstwa drobne, posiekane działami – ale w reszcie Polski, jakiż to problem? Kto w końcu zostanie: niedolegi, ci co na nie już przy-dać się nie potrefią, których odrzucity szkoty, bo zbyt le-niwi, niegramotni? A mekowe metody uprawy? Prze-cież teraz właśnie trzeba tych najmądrzejszych!

Pyta mnie chłop — panie, czy my już na dożywocie skazani na te dostawy? A czyś obywatelu pomyślał, że tylko 30 proc. zboża ma Rzeszowskie własnego, a 70 procent mu trzeba dopożyczyć? Czyś nigdy nie widział tych kobiet w dnie jarmarczne, wiozących do swojej wsi po 3-4 chłoby właśnie z miasta? Czyś nie zapomniał przypadkiem jak pachnie chłeb we własnym domu pieczony?

Tak sobie z nimi ugwarzając, jakby napisał Reymont,
dochodzę do wniosku, proszę
pani, że nie ma nic bardziej
ulotnego nad ludzką pamięć.
I rozumiem to, że starzy po
zwyktej, ludzkiej argumentacji, spuszczają oczy — i
rozumiem także to, że do takiego spuszczenia oczu młodych nie sprowokuje niczym, bo nic nie przeżyli.

A dlaczego tak jest, ot, po prostu, urodzili się w innym czasie, cackamy sie z nimi i oszczędzamy ich. Dlatego, nerwy mi odmawiają posluszeństwa, jeśli chłop z lamentem krzyczy: panie pośle, czy pan wie, że nasza młodzież do lat 18 nie zna wschodu słońca? Kto w końcu, proszę pani, miał jej te wschody słońca pokazywać, jeśli nie ten pytający ojciec i jemu podobni?

Tu Jan Ozga zagłębia się w skomplikowany problem młodzieży. Drażnią go metody wychowywania przez czarną kawę i piwnice, spędza sen z powiek młody smarkacz, który z 600 złotych matce oddaje setkę, przestrasza perspektywa: kto bedzie pracował tak jak starzy, którzy dziś z młodymi współpracując – śrubują swoje normy na 110–120 procent planu. Wierzy w młodzież, ale czuje niedostatek metod wychowawczych starszych ludzi. Jako sekretarz OOP styka się z nią ciągle, bo wszak w macierzystej WSK 'est ich co najmniej 60 procent — jako potencjalnej bazy produkcyjnej. Przyznaje, że bywają świetni, uczejwi, rzetelni w pracy — i wie z doświadczenia, że są wśród rich lumpy, letkiewicze, nie silący się nawet na pozory rzetelnej, uczejwej pracy.

Żywot uosła jest niespokojny. Nie w tym sensie, że drży o trzecią kadencję, bo to mu jest obcjętne, jak twierdzi. Ale, raz pokosztowawszy myślenia w kategoriach perspektywicznych, cały kraj obejmułących, nie umie ograniczyć się tylko do własnego podwórka

— Na własnym podwórku — tylko się uczę, lecz wnioski wyciągam ogólne. I smutno mi, kiedy nie widzę szacunku dla pracy fizycznej, kiedy młodym się marzą łatwe zarobki, szpiłki — choć one podobno już niemodne, nylony, długie włosy, kurtki z napisem "Canada". "USA", Zeby choć z tej drugiej nazwy potrafili odczytać ów podlekst debrobytu że prica, ciężka praca, praca ponad granice wytrzymałości.

A reszta? Poszę pani, żyję kioskiem, w którym jak jest kiełbasa – to nie ma bułek; relacją pociągu Boguchwala – Rzeszów, który choć po wielkich bojach ustanowiony tak obrzydliwie się spóźnia, że kilkuset iudzi traci nerwy na codziennej trasie, a zakład traci kilkaset godzin codziennie, zanim spóźnieni i zdenerwowani ludzie dolecą do własnej bramy, przebiorą się i przystapią do pracy.

— Co chcę dla siebie? — żeby wychować dzieci i pra-cować swoimi dwiema rękami! To wszystko Rece mam zdatne do swojej pracy, za-rabiam z dodatkiem rodzin-nym swoje 2800 złotych zdaje mi się to dużo; stanowiska i funkcje nigdy mnie nie pociągaly i chcialbym w te kilka miesięcy, jakie mi jeszcze przysługują na poslowanie, pokończyć te wszyst-kie palące, trudne, ludzkie sprawy. Później można be-dzie odpoczać – choć – czy od ludzi, którum coś się należy i sa pokrzywdzeni – można odpoczać? Czy u człowieku, nie pokutuje ko-nieczność zrozumienia dru-giego człowieka? Czy posłując skromnie. ako robotnik zdając sobie sprawę, że nie zalatwię tego Rzeszowskiemu, co by zalatwili centralni poslowie i tak nie mam satysfakcji ru rencistów, którzy u-spokoili się o byt, z paru dziewcząt, którym zalatwi-lem pracę i są w tej pracy przydatne, z varu malżeństw poaodzonych z życiem w warunkach spokojnych czterech kątów?

Ryszard Bilski

"Okres minionych 23 lat jest szczegolnie charakterystyczny dla pozjum - wspomina prof. dr. inż. ziemi rzeszowskiej. W tym krótkim czasie nastąpił nieporów-nywalny i wszechstronny rozwój młodego wojewodztwa. Z zacofanego i biednego rolniczego rejo-nu kraju powstało województwo o zmienionej, przemysłowo-rol-niczej strukturze. Szybki rozwój przemyslu i związany z tym brak wysoko kwalifikowanej kadry technicznej spowodował potrzebę utworzenia na naszym terenie nowego ośrodka szkolnictwa wyż szego Włożono wiele wysilku, aby młodemu ośrodkowi nauko wemu stworzyć dobre warunki pracy. Perspektywy dalszego roz-woju Wyższej Szkoły Inżynier-skiej zakładają trzykrotny wzrost obecnego stanu kadry naukowej oraz bazy audytoryjno-labo-ratoryjnej. Pozwoli to uczelni na szerszą wspołpracę z zakładami przemysłowymi naszego woje-wództwa oraz włączenie się w większym stopniu w ogólnopolski program badań naukowych.

Zorganizowanie przez Wyższą Szkołę Inżynierską przy wspól-udziale Towarzystwa Przyjaciał Nauk w Rzeszowie pierwszego w historii Uczelni Sympozjum Dy- stanie podołać trudom organiza-namiki Konstrukcji jest przykła- cyjnym i finansowym przygotodem pozyrywnej ambicji tego śro-

(Ze słowa wstępnego I se-kretarza KW PZPR w Rzeszowie Władysława Kruczka do Księgi I Sympozjum Dynamiki Konstrukcji).

Młode, lecz dynamicznie rozwijające się środowisko naukowe Rzeszowszczyzny, swój kolejny sukces. Wyższa ła naukowców, działaczy sporecz-szkoła Inżynierska, Rzeszowskie nych i organizacje techniczne. Szkoła Inżynierska, Rzeszowskie nych i organizacje techniczne. Nie wszystko szło tak gładko, Rzeszowszczyzny, zanotowało sła oczekiwane rezultaty, zespoliraz Oddział Wojewódzki Naczelnej Organizacji Technicznej zorganizowały wspólnie pierwszą międzynarodową konferencję nau kową. Od 6 do 9 października br. w zamku łańcuckim, a następnie w Domu Technika w Rzeszowie toczyły się obrady na temat dy-namiki konstrukcji maszyn i budowli. W międzynarodowym wielogłosie uczestniczyli naukowcy ze Związku Radzieckiego, Węgier, Czechosłowacji i Bułgarii. Najliczniejszą grupę stanowili, rzecz jasna, gospodarze, których zasi- lub id lili także pracownicy uczelni kiem technicznych z Gdańska, Często- Wie chowy, Gliwic, Obecni byli rek-torzy Politechniki Krakowskiej oraz WSI w Rzeszowie. W obradach wzięli udział wybitni specjaliści takiej miary, jak prof. dr inż J. Naleszkiewicz z Woj-skowej Akademii Technicznej w Warszawie, prof. dr inż. Witold Nowacki — sekretarz naukowy Polskiej Akademii Nauk. O randze spotkania świadczyła także obecność I zastępcy przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki prof. dr Jana Kaczmarka o-raz prof. dr Jerzego Rżysko cznych Wydziału Nauki KC przyjazdu podjęli w ostatniej PZPR. Sympozjum odbyło się chwili. sekretarza KW PZPR w Rzeszowie tow. Władysława Kruczka. Wiele wysiłku włożyli w przygo-towanie rzeszowskiego spotkania pracownicy Wydziału Propagan-dy KW Sympozjum zaintereso-wał się osobiście i wiele organizatorom dopomógł przewodniczą-cy Prez. WRN Edward Duda. Nie pozostały także w tyle i związki

Trochę historii

Kiedy do Rzeszowa przybyła na stale grupa krakowskich pracowników naukowych z doc, dr Zbyszko Stojkiem – myśl zorganizowania spotkania pracowni-ków wyższych uczelni technicznych na temat dynamiki strukcji maszyn i budowli nabrala realnych ksztaltów. Krakowscy naukowcy przywieżli ze so-bą znaczny dorobek w tym zakresie i trafili na dobry grunt, zapał i entuzjazm młodego środowiska twórczego, skupionego w Wyższej Szkole Inżynierskiej,

- Projekt zorganizowania sym Jan Woźniacki – zbiegł się w pewnym sensie z reorganizacją Rzeszowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Przez wiele lat maniści. Rok 1966 zapisał się w nicznych. I właśnie, kiedy okazało się, że sama WSI nie jest w

wania międzynarodowej konfe- matycznie rozbudowuje się lab rencji, wykorzystaliśmy skwap- ratoria, sprowadza najbardzi liwie ten fakt i zwróciliśmy się nowoczesny sprzęt pomiarowy. o pomoc do RTPN.

To nie jedyny przykład świadczą cy o dobrze pojętej INTEGRA-CJI. Z pomocą pośpieszyła także Naczelna Organizacja Techniczna. Troska o to, by śmiała i od-powiedzialna inicjatywa została należycie zrealizowana i przynio-

jak mógłby się na podstawie mojej relacji domyślać czytelnik. Trzeba było przecież załatwić wiele spraw organizacyjnych, rozesłać zaproszenia do naukowców w kraju i za granicą (wiele kontaktów zagranicznych zaw-dzięczają organizatorzy doc. dzięczają organizatorzy doc. Stojkowi, który będąc w Związku Radzieckim nawiązał bliskie i serdeczne stosunki z wieloma autorytetami naukowymi, m. in. z prof. dr inż. B. S. Bałakszinem), a następnie otrzymane referaty lub ich omówienia wydać dru-

Wiedzą o tych trudach najlepiej organizatorzy różnych spot-kań i konferencji, ile wysiku kosztuje przygotowanie imprezy a tu w dodatku międzynarodo-wej, naukowej na prawach de-biutu. Kierowniczka biura konferencji - mgr Wanda Aksamit z Rzeszowskiego Towarzystwa Przy jaciół Nauk przez kilka nocy pełniła dyżury przy telefonie i "odbierała" z dworca PKP przybyłych z zagranicy naukowców. Za pięć dwunasta "spadali" na jej głowę spóźnieni goście, których

szowskiej zasługujący na uwagę, to podjęcie się bardzo ciężkiego tematu, a zarazem współczesnego i co więcej przyszłościowego. Takim tematem jest właśnie dynamika konstrukcji zajmująca się m. in. problemami drgań, wytrzymałością zmęczeniową i szukaniem najlepszych sposobów i metod obliczania obciążeń dynamicznych. W świetle najnowszych badań okazało się, że aż 70 proc. awarii maszyn powodują drgajeśli nieznane - dla budowli (np. zapór). Na plus konferencji mi WSI. trzeba zaliczyć i to, że zajęto się jednocześnie maszynami i budowlami z racji podobieństwa metod i związków merytorycznych (dotychczas problemy te rozpatrywano osobno).

Na szeroką wodę

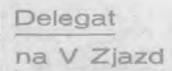
no ją w pełni. Na zgłoszonych na przemysłu.

sympozjum 56 referatów, aż 13 przygotowali gospodarze. Oprócz znanych i cieszących się już pewną sławą nazwisk, pojawiły się nowe. Konferencja była okazją do debiutu i to od razu na skalę międzynarodową. Stał się on udziałem następujących autorów: dr Marka Bierowskiego, mgr Anw Towarzystwie prym wiedli hu- ny Pękali, mgr inż. Adama Bodnara, mgr inż. Zygmunta Ciska, jego historii utworzeniem dwóch mgr inż. Jerzego Ledzińskiego, nowych sekcji: nauk matematy- mgr inż. Wiesława Żylskiego, czno-przyrodniczych i nauk tech- mgr inż. Andrzeja Świdra i mgr inż Eugeniusza Kościelnego.

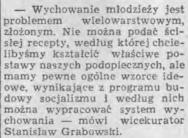
> Zgłoszone prace były nowatorskie, a co najważniejsze każda z nich ma szansę na zastosowanie w praktyce. Sympozjum okazało się równie ważne tak dla rozwoju wiedzy teoretycznej, jak też praktycznej.

Aktywizacja młodego środowiz Fabryką Maszyn i Sprzętu libyśmy kształcić właściwe postawy naszych podopiecznych, ale mamy pewne ogólne wzorce idezowe, w myśl którego Zespół Mechaniki Technicznej WSI prowadzi badania masztów i wież wiertniczych, Z pomocy wspomnianej placówki korzysta Huta w Stalowej Woli i Zaklady w Nowej Dębie. Dzialej ska naukowego idzie więc w pa-Zaklady w Nowej Dębie. Dzięki współpracy z przemysłem i otrzymywanej od niego pomocy, systematycznie rozbudowuje się laboratoria, sprowadza najbardziej

W czasie trwania sympozjum na sali obrad znajdowali się przedstawiciele zakładów pracy. Brali także udział w pracach komisji problemowych, uczestniczy-li w dyskusjach. W czasie jednego ze spotkań zgłoszona została mat wibracji występujących podczas produkcji materiałów bu-dowlanych. Trzeba także wspomnieć o spotkaniach naukowców z kadrą inżynieryjno-techniczną Wytwórni Sprzętu Komunikacyj



...o dobrych fachowców i obywateli



zawsze był jedną z głównych jego zanej z gospodarką Bieszczadów. trosk. Zaczęło się to zaraz po wyzwoleniu, kiedy rozpoczął pracę jako nauczyciel, a potem kierownik szkoły w Nockowej, pow. Ropczyce. Gromadził doświadczenia i obserwacje, kiedy peł-nił funkcję inspektora szkolnego i zastępcy kierownika Wydziału Propagandy i Oświaty w KW PZPR w Rzeszowie, czy będąc za-stępcą kuratora w Kuratorium Okręgu Szkolnego. Po tylu latach ctwa propozycja, by rozpoczęto pracy, uwzględniając szczególne prace naukowo-badawcze na tezawodowym, wicekurator Stani-sław Grabowski może wskazać dzisiaj "dotykalne" efekty rozwojowe szkół zawodowych w woje-wództwie rzeszowskim. Do nie-



Wychowanie młodzieży jest dawna było jeszcze wiele powiatów nie posiadających własnej placówki kształcenia zawodowe-

> - Nasze szkolnictwo zawodowe, mimo niedoboru kadry dywe, mimo niedoboru kadry dydaktycznej, jest wysoko postawione. Nie chcę się rozwodzić na
> ten temat, bo z okazji 25-lecia
> Polski Ludowej organizujemy
> wystawe dorobku szkolnictwa zawodowego. Zdradzę tylko, że
> eksponowane pomoce naukowe (wykonane przez szkoły woj. rzeszowskiego), mają wartość około 70 mln zł. A jako ciekawostkę podam, że niektóre szkoły otrzymaly oferty produkcji eksporto-

> To wiele mówi. Ale wicekurator Grabowski zdaje sobie również sprawę, że chodzi nie tylko o dobrych mistrzów. Dlatego Kuratorium rzeszowskie wychodzi z godnymi pochwały postulatami. Niedawno skierowano więc do Ministerstwa Szkolnictwa i Oświaty wniosek o utworzenie dwustopniowego systemu w szkolnictwie zawodowym.

Stanisław Grabowski jest entu-zjastą kultury fizycznej. Od 1961 roku przewodniczy Zarządowi O-kręgu Szkolnego Związku Sportowego. Jest także zastępcą przewodniczącego Rzeszowskiego O-kręgu Piłki Nożnej. W ubiegłym roku z okazji Dnia Nauczyciela minister oświaty udekorował St. Grabowskiego medalem "Zasłu-żonego Działacza Kultury Fizycz-

Przechodząc od spraw profesjonalnych do społecznych, zaakcentować trzeba działalność St. Grabowskiego jako I sekretarza KZ PZPR w zrzeszającej 463 członków i kandydatów organizacji partyjnej Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Tow. Grabowski sprawuje swoją funkcję już cztery kadencje i wie, jak ważne zadania ma do spełnienia Komitet Zakładowy w instytucji tak j, jak Prezydium

Wice urator Kuratorium Okregu Szkolnego i sekretarz POP w jednej osobie, łączy więc wiele różnych prac w swojej codziennej działalności. I dbając o dobro wychowanków szkół jako kurator, może mówić również z satysfakcją jako sekretarz KZ PZPR w Wojewódzkiej Radzie Narodowej, że liczba ludzi z przygotowaniem zawodowym, właściwą orientacją polityczną i postawą społeczną wzrasta z każdym rokiem.



nia Są one także bardzo grożne nego w Mielcu, a także interesu- Dobrze widać zdali gospodarze jących dyskusjach z pracownika-

Reperkusje

Efekty sympozjum są juz wi-doczne Na przykład Rzeszowskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w ramach integracji najnowszych zdobyczy wiedzy, utworzyło spe-Konferencja była okazją do cjalną komórkę propagandową, dalszej aktywizacji młodego śro- której celem jest wprowadzanie dowiska naukowego. Wykorzysta myśli technicznej i naukowej do

egzamin bo zaproponowano im już zorganizowanie następnego międzynarodowego spotkania na temat dynamiki maszyn. Ponowiono zgłoszoną przed dwoma lapropozycję założenia w Rzeszowie Oddziału Polskiego Towarzystwa Mechaniki Teoretycznej Stosowanej Polskiej Akademii

Dzięki sympozjum naukowy Rzeszów wypłynął na szersze wo-dy, złapał glębszy oddech i trafił na arene międzynarodową, jako rownorzędny partner.

Maria C. Guziolek

Rzeszowskie zamieszkuje niespełna 1800 tysięcy osób. Wiemy też, że 50 proc. mie-szkańców utrzymuje się z pracy poza rolnictwem. W miastach natomiast żyje tylko 25 proc. ludności. Z tych danych wynika więc jednoznacznie, że społeczeństwo Rzeszowszczyzny w znacznej swojej części mieszka na wsi, chociaż ich głównym źródłem utrzymania jest praca w rozlicznych fa-brykach i zakładach przemysłowych, gesto rozsianych po calym województwie. Ten fakt wpływa bezspornie na ksztatowanie się życia wsi. Co-dzienne kontakty z miastem z racji pracy zawodowej znacznej części mieszkańców wiosek, przyczyniają się do zmiany tradycyjnego rozkladu dnia, torują drogę nowo-czesności, która zawitała tu wraz ze światlem elektrycznym i rozbudową sieci dróg.

Chęć wykrojenia trochę wieczornego czasu i dni świątecznych na zajęcia kulturalne, lekturę, rozrywkę, film czy obejrzenie programu te-lewizyjnego stało się dąże-niem nie tylko jednostek. Szczególnie mieszkańcy wsi

oddalonych od ośrodków miej skich dobrze wiedzą, że wszelkie inicjatywy ożywienia ży-cia społeczno-kulturalnego w środowiskach, spalą na panewce, gdy nie ma gdzie organizować imprez. Stad na pewno ten szeroki społeczny ruch budowy wiejskich do-mów kultury w naszym wo-jewództwie.

Obecnie w budowie syste-

mem gospodarczym i w czy-nie społecznym znajduje się 100 takich obiektów. Zapał przy ich realizacji mówi jak bardzo zależy mieszkańcom wsi na ukończeniu budowy i rozpoczęciu działalności. Koszt budowy tych ośrodków kul-tury waha się między 1 200 tys. złotych a 5 mln złotych. Rok bieżący jest rekordowy pod tym względem. Mobiliza-cja 42 mln złotych w konkretnej pracy i "żywej" go-tówce, to m. in. czyn zjazdowy wsi rzeszowskiej i uczczeie 25-lecia PRL. Najwięcej wiejskich domów

kultury powstaje w powia-tach: krośnieńskim — 11 obiektów, jasielskim - 10, jaroslawskim — 6, leżajskim w lubaczowskim — 3 oraz 4 świetlice. Oddanie do użytku wszystkich placówek przewiduje się najpóźniej do koń-ca 1970 roku.

Ruch społeczny budowy wiejskich domów kultury, rozwijający się obecnie z podziwu godnym rozmachem napawa optymizmem, zobowiązuje równocześnie czynniki i osoby odpowiedzialne za



Fot. M. KOPEC

przebieg realizacji czynów do sprawnego kierowania pracą przy wznoszeniu tych ważnych budów dla organizacji i ożywienia życia kulturalno-

oświatowego osady, wsi. Powstaje baza, ale trzeba już pomyśleć o ludziach, którzy niejako zawodowo wraz z aktywem społecznym będą się troszczyli o jak najlep-sze wykorzystanie budynku, aby stał się prawdziwym do-mem kultury nie tylko z na-Wiejskim placówkom z i pomocą winny śpie-poradnie powiatowe i powiatowe domy kultury. I tak jakoś dotąd się składa, że tereny uboższe w sale widowiskowo-kinowe, których brak automatycznie wyklucza dotarcie tam zespołów arty-stycznych, nie mają również PDK-ów, stąd słabsza opieka instruktorów nad podległym im terenem, a działacze k. o częstokroć zdani są na wła-

sną intuicję i pomysłowość. Co prawda instruktaż jest tylko jedną z form działania PDK, usług kulturalnych dla podległego mu powiatu. Nie mniej ważna jest funkcja współorganizatora imprez o-światowych i kulturalnych dla swego środowiska miejskiego i terenu. Dlatego zlikwidowanie białych plam na mapie sieci domów kultury jest sprawą nie mniej pilną i ważką jak tworzenie tych najmniejszych, ale jakże ważnych wiejskich ośrodków kultury. Jednak budowy PDK z prawdziwego zdarzenia nie uda się zmieścić w okrągłej kwocie 2—3 mln złotych. Koszty są o wiele wyższe, stad trudności i nie lada kłopoty.

Nisko, Dębica, Gorlice Krosno, Przeworsk i Lesko – Gorlice. oto miasta powiatowe bez prawdziwych PDK-ów. Nie każde z nich jak np. Lesko jest w stanie własnymi siłami, nawet przy pomocy pań-stwa, przewidzianej w ramach dotacji do czynów społecznych - zbudować dom dla siebie i swej powiatowej kultury. A bogatych mecenasów, jakich nie szukając daleko ma Tarnobrzeg czy Dębica — Lesko nie znajdzie, bo tu nie rozwinie się żaden przemysł.

Male, kilkutysięczne Lesko spełnia jednak ważną rolę usługową dla bieszczadzkiego ruchu turystycznego. Dlatego na pewno warto raz jeszcze przemyśleć możliwo-ści budowy w miejsce planowanego superluksusowego motelu placówki, która służy-łaby i turystyce, i miastu.

Lesku poświęciłam więcej miejsca, gdyż obecnie ma najmniejsze, a raczej w ogóle nie ma szans "wejścia" do jednego z najbliższych planów budowy placówek kulturalnych naszego wojewódz-

Budownictwo dla potrzeb Budownictwo dla potrzeb kultury Rzeszowszczyzny do końca 1970 roku wzbogaci się o PDK w Łańcucie, gdzie buduje się tego typu placówkę w czynie społecznym wartości 14 mln złotych i w Jaśle — 13 mln zł. W stanie surowym ma stanąć do 1970 roku budynek dla PDK w Leżajsku. Również Tarno-Leżajsku. Również Tarno-brzeg dorobi się w najbliższych latach pięknego budynku PDK, o który zawzięcie walczy nie od dziś. Z wydatną pomoca finansowa spieszy Tarnobrzegowi kombinat

Zaległości w budownictwie bazy dla działalności kultu-ralnej i oświatowej coraz energiczniej zostają likwidowane. Pisalam o tym m. in. w materiale "Czas budowy". Jednak budowa PDK ogniw pośrednich, przenoszących "kulturę wojewodzką" w najdalszy teren, do zagubio-nych bieszczadzkich wsi i Pogórza, urasta do problemu. Zapewne nie wszystkie szcze możliwości w tej dziedzinie zostały wykorzystane.

Ryszard Dzieszyński

"Czerwony

stała się ona istotnym czynni-kiem, kształtującym współczesne stosunki międzynarodowe. Nie sposób wyobrazić sobie forum światowego bez przedstawicieli ZSRR, którzy nadają stosunkom międzynarodowym kierunek zmie rzający do realizacji pragnie-nia wszystkich ludzi pracy na całym świecie: pragnienia pokoju.

A przecież przed 50 laty pojęcie "dyplomacja radziecka" było pustym dźwiękiem. Lew Trocki, pierwszy komisarz spraw Trocki, pierwszy komisarz spraw zagranicznych, wyznając doktry-nę "rewolucji wszechświatowej", uważał istnienie dyplomacji za rzecz zupełnie zbędną, wobec bliskiej jego zdaniem perspekty-wy zwycięstwa komunizmu na całym świecie. Oświadczył on wtedy m. in.: "wydamy parę manifestów i zamkniemy cały ten kramik'

Najbliższe miesiące nie przy-niosły spełnienia się przewidy-wań Trockiego. Wkrótce odszedł na inny odcinek pracy, a Rada Komisarzy Ludowych powołała na stanowisko ministra spraw zagranicznych, na wniosek Le-nina-Georgija Wasiljewicza Czi-

Cziczerin jest twórcą radzieckiej dyplomacji. Do niego na-leży zasługa stworzenia aparatu Komisariatu Spraw Zagranicznych, on też, opierając się na leninowskiej koncepcji stosunków międzynarodowych, wypraków międzynarodowych, wypracował fundamentalne zasady
polityki zagranicznej Związku
Radzieckiego, które ogłosił w
1922 r. na konferencji międzynarodowej w Genui. Mówił wtedy o konieczności pokojowego
wspólistnienia między narodami,
podkreślając, że najbliższym zadaniem dyplomacji światowej
wieno być opracowanie prograpodkresiając, że najbilzszym za-daniem dyplomacji światowej winno być opracowanie progra-mu powszechnego rozbrojenia. Rozsądny głos Cziczerina za-brzmiał podówczas, jak przystowiowy głos wołającego na pusz-czy. Ale radziecki komisarz miał by dzisiaj powód do dumy: oto jego propozycje są na ustach przytłaczającej większości mie-szkańców naszego głobu.

Cziczerin urodził się w 1872 r. Pochodził ze znanej arystokratycznej rodziny, spokrewnionej z polską rodziną Hutten-Czapskimi — właścicielami wspaniałych właściejelami wspaniałych zbiorów, które dały początek fundacji ich imienia. Do dziś stoł w Krakowie przy ul. Manifestu Lipcowego pałac z napisem na frontonie: "Monumentis patriae naufragio eruptis". Jego stryj Borys Cziczerin, znany prawnik i senator napisał m. in. rozprawe z dziedziny prawa międzywę z dziedziny prawa między-narodowego, na temat rozbio-rów Polski oraz powstania styczniowego. Jak na lojalnego poddanego carskiego, zajął stanowi-sko niezbyt dla cara sympatyczne: zarówno rozbiory jak też stłumienie powstania określił jako polityczną zbrodnię. Georgij Cziczerin wychowany w

Instytucie Nauk Prawnych najbardziej ekskluzywnej szkole Ce-sarstwa Rosyjskiego — został pracownikiem Ministerstwa dzili, że reprezentuje - nie wiądomo skąd - nabyte radykalne poglądy. Potraktowali tę rzecz z wyrozumiałością. Wiadomo: mlodošé musi się wyszumieć. jednak nie zarażał "czerwonką" odpowiedzialnych pracowników, przenieśli go do pracy w archi-wum MSZ. Tam też założył Cziczerin komórkę partyjną składającą się oprócz niego, z dwóch jeszcze członków: wożnego i sprzątaczki... Tym razem uznano to za zatrważający symptom, zwiaszcza, że Cziczerin, jak się okaszle miał inż od downa oże okazało, miał już od dawna ożywione kontakty z socjalistami. Ze względu na koligacje i sto-

W tym roku minęła 50 rocz- sunki ojca nie wsadzono go do nica powstania radzieckiej dy- więzienia, a tylko przeniesiono plomacji. W ciągu tego okresu w stan spoczynku, po czym więzienia, a tyjko przeniesiono w stan spoczynku, po czym "czerwony bojarzyn" wyjechał na "kurację" do Londynu.
Od 1904—1918 roku przebywał na emigracji. Tam poznał go prof. Jerzy Zdziechowski, który potem napisał:

Był to człowiek wszechstron-

"Był to człowiek wszechstron-nie wykształcony nie wykształcony, z umysłem rozległym, równie się interesującym zagadnieniami polityki, jak filozofii a wrażliwy na piękno artystyczne. On pierwszy z Rosjan, a może i jedyny, odczuł czar tak obcy duchowi rosyjskie-mu poezji Słowackiego. Odczuł w tych ustępach, które mu pro-zą tłumaczyłem. Pod wrażeniem ich zapragnął nauczyć się po polsku "Jest to cudowne do sza-leństwa — pisał potem do mnie o Słowackim i Krasińskim. Ten olbrzymi Schwung, to upojenie nieskończonością, melan-cholia, ten rozmach fantazji, ten blask i ta wspaniałość barw. Po-dziwiasz pan Shelley'a, ale Shel-ley w porównaniu z nimi to suchy pedant, jak zresztą wszyscy poeci angielscy..." — Poezja pol-ska nauczyła go sympatycznie sprawę polską rozumieć" — kończy Zdziechowski.

Cziczerin donosił prof. Zdziechowskiemu z radością o wydruchowskiemu z radością o wydru-kowaniu w Berlinie broszur swe-go stryja: "O kwestii polskiej" oraz "O Rosji w przededniu XX wieku". Był liberałem i po-lonofilem. Postawę tę zachował do końca życia. W Londynie Cziczerin poznał Lenina, który od razu poznał się na jego talentach, toteż z chwilą objęcia władzy przez partie bol-

objęcia władzy przez partię bol-szewicką w Rosji w 1917 r., we-zwał go do powrotu. Cziczerin wkrótce zjawił się w Smolnym. Pelniący wartę marynarze nie bardzo chcieli puścić tego nie-wielkiego wzrostu, wytwornego pana w cylindrze i futrze sobo-lowym. Mimo wszystko dotarż

lowym. Mimo wszystko dotarł jednak do gabinetu Lenina, który przywitał go słowami: "Obejmiecie resort po Trockim..."
W 1918 r. Cziczerin wstąpił do WKP(b). Wprawdzie kilka lat temu, po rewolucji 1905 r. sympatyzował przez pewien czas z mieńszewikami, ale teraz w obliczu krystalizującej się sytuacji pojął, że zwycięstwo idei proletariackich może zapewnić jedynie partia bolszewicka. Wkrótce po wstąpieniu Cziczerin pojechał po wstąpieniu Cziczerin pojechał do Brześcia, aby w imieniu Rady Komisarzy podpisać traktat pokojowy. Następnie zabrał się do organizowania aparatu ministerstwa.

Już na samym początku na-tknął się na trudności kadrowe. Potrzebował kandydatów ze znajomością języków obcych. Przy-chodzili doń byli kelnerzy, por-tierzy hoteli dla cudzoziemców, zawodowi tłumacze, nauczyciele jezyków obcych... Z tego niejęzyków obcych... Z tego nie-prawdopodobnego materiału ludz kiego, który nigdy przedtem nie stykał się z problemami polity-ki zagranicznej, Cziczerin potra-fił wykrzesać odpowiednie zdol-ności i wychować na znakomitych dyplomatów.

Ale na początku musiał prapracownikiem Ministerstwa cować za nich wszystkich. Cały-Spraw Zagranicznych. Rychło mi miesiącami, przez 16 godzin jednak jego zwierzchnicy stwier- na dobę, siedział przy biurku, redagując noty i deklaracje, tlumaczył je następnie na obce języki, a potem kontrolował ich odpisy pod względem ortografii. Wysylał setki instrukcji do przed stawicielstw zagranicznych. dokonywał wypisów z obcych gazet, dopóki nie uruchomiono w ministerstwie biura prasowego. Ta "czarna robota" mogła zniechęcić każdego innego ministra. A przecież pozostawała mu jeszcze praca najistotniejsza – "robienie wielkiej polityki".

Cziczerin był osobnikiem o dziwacznym usposobieniu. Nie uzna wał sekretarek i maszynistek. Miał jednego sekretarza, urzę-

bojarzyn

jomego człowieka w pokoju. Pew nego razu napisał na maleńkiej karteczce, za pomocą których utrzymywał kontakt z resztą pracowników: "Co robi w sekreta-riacie ta pannica, klekocząca bez przerwy na maszynie? "Wszelki przerwy na maszynie? "Wszelki hałas i światło dzienne rozpraszały jego uwagę. Dlatego wolał pracować w nocy, przy zasuniętych kotarach, w absolutnej ciszy, kiedy w gmachu ministerstwa czuwał tylko osobisty sekretarz i portierzy. W swej pracy szukał natchnienia, przygrywając sobie na fortepianie, specialnie w tym celu wstawionym cjalnie w tym celu wstawionym do gabinetu, przy czym szcze-gólnie uwielbiał muzykę Chopina. Znał też świetnie naszą literaturę romantyczną, co przydało

dującego w kącie jego gabinetu, ski odmówił akredytowania go, którego nigdy nie zauważał i twierdząc, iż jest to jeden z za-nieraz dziwił się, widząc niezna- bójców cara Mikołaja II. Na to Cziczerin odpisał: "Czy Mickie-wicz nie powiedział, że błogosławi dłoń, która ugodzi kiedyś ca-ra?" Argument był rzeczywiście nie do obalenia.

Cziczerin zmarł w 1936 roku. Na kilka lat przed śmiercią przeszedł na emeryturę, zastąpiony przez Litwinowa. Napisał szereg artykułów i rozpraw z zakresu dyplomacji. W 1961 r. wydano w Moskwie jego "Statji i rieczi". Ukazują one Cziczerina w inte-resującym świetle. W Polsce Cziczerin nie był nigdy za bardzo znany. Pisał tylko o nim prof. Zdziechowski oraz znany publi-cysta Konstanty Srokowski z krakowskiej "Nowej Reformy". Wydaje się, że zbiór artykułów Cziczerina powinien być prze-tłumaczony na język polski, chomu się pewnego razu w pole-mice z rządem polskim. Otóż tłumaczony na język polski, cho-wydelegował on do Warszawy ciażby ze względu na osobę au-przedstawiciela dyplomatycznego tora, który był zawsze przyja-ZSRR Wojkowa, lecz rząd pol-

Orły... chcą latać wysoko

(Ciag dalszy ze str. 3)

To prawda. Zagadnienia, trapią-ce rolników z Orłów i nie tylko ich, są przedmiotem rozważań najwyż-szych władz partyjnych i rządo-wych, kierujących naszą polityką

rolną.

Wyjeżdżałem z Orłów z mieszanymi uczuciami, ale nade wszystko z przeświadczeniem, że mieszkańcy tej młodej, ledwie dobiegającej półwiecza wsi, dokonali dużo, aby uczynić swe życie lepszym, piękniejszym. Odznaczają się oni ogrom ną pracowitością, a wyniesione z

rodzinnych, łańcuckich głównie stron, tradycje wysokiej kultury rolnej i społecznego działania, zaszczepiają z powodzeniem na pięknej ziemi przemyskiej, dając bliższym i dalszym sąsiadom przykład jak racjonalnie gospodarować, jak wspólnym wysiłkiem rozwiązywać skomplikowane problemy unowocześniania gospodarki rolnej. Jakkolwiek spotykają ich porażki na tej drodze (a kogóż, kto cokolwiek robi omijają niepowodzenia?), bez pudła można polecić poczynania ludzi z Orłów, jako przykład godny naśladowania!

DWA CWIERCWIECZA

(Ciag dalszy ze str. 1)

charakteru twórczości, bogatych w osiągnięcia najwyż-szej twórczej rangi. Dwóch następujących po sobie okresach rozwoju polskiej sztuki, umacniania jej sławy.

przecież diametralnie różnych, jeśli przymierzać będziemy osiągnięcia twórcze do tła i zagadnień społecznego życia, diametralnie różnych, jeśli chodzi o zasięg znaczenia i rolę twórczych osiągnięć artystycznych w kształtowaniu rozwoju społecznego.

I jeśli nawet przyszli hi-storycy kultury mówić będą

o obrazie pierwszego po odzyskaniu niepodległości półwiecza kultury polskiej - to potrzeć nań muszą przez pryzmat przemian społecznych, które z indywidual-nych osiągnięć lūdzkiego ta-lentu uczyniły wartość ogól-nonarodową, które pozwala-ją nie marnować żadnych zdolności, żadnych kulturalnych wartości, które prze-kształcają je w wymierne wartości przeżyć, myśli, wiedzy najszerszych mas.

Przemian, które w życie narodu wniosła Polska Lu-

S. Grabowska

Artyści lwowscy na naszych estradach

Tradycyjnie już pomiędzy Rzeszowem i Lwowem, w ramach przygranicznej współpracy, prowadzona jest wy-miana delegacji partyjnych i gospodarczych, grup specjali-stów, drużyn sportowych i, stów, drużyn sportowych 1, oczywiście zespołów artystycznych. W przede dniu 25 rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego, o czym informowaliśmy już na łamach "Widnokręgu", nasze zespoły koncertowały na estradach koncertowały na estradach obwodu lwowskiego, zaś o-becnie w dniach jubileuszu 51 rocznicy Wielkiej Socjali-stycznej Rewolucji Paździer-nikowej, artyści lwowscy wy-stąpili w województwie rzeszowskim.

Byłem na koncercie w cza-ie wojewódzkiej akademii zorganizowanej dla uczczenia Wielkiego Października w sa-li Państwowego Teatru im. Wandy Siemaszkowej. Widowisko dość oryginalne w ze-stawieniu i artystycznym wy-razie. Połączono tu bowiem dwie różnorodne dyscypliny: taniec ludowy, regionalny i estradę koncertową. Bezpośrednio po wykonywanych na skrzypcach czy fortepianie utworach Chopina, czy Wieniawskiego, mieliśmy więc okazję oglądać niezwykle żartobliwy taniec zakarpacki. Zestawienie nieczęsto spotykane na naszych estradach. wynikło ono z chęci zapre-zentowania rzeszowskiej pu-bliczności świetnego zespo-łu tanecznego tramwajarzy lwowskich, który przywióżł do nas aż 6 orvginalnych tańców.

Soliści, poziomem swego wykonawstwa z całą pewnoś-cią przewyższali ansamblowy zespół taneczny. Porównanie takie jest tutaj zresztą nie-potrzebne. Tancerze — to zespół amatorski, soliści estrady — to profesjonaliści wysokiej klasy. Wykładowcy Konserwatorium, soliści Pań-stwowej Opery i Baletu oraz kończący studia muzyczne studenci wokalistyki. Tak więc nasi lwowscy kontra-henci zadbali o to, by rzeszowskiej publiczności zaprezentować zespół o wysokim poziomie wykonawczym. I cel swój w pełni osiągnęli.

Skrzypaczka Aleksandra Derkacz, pianistka Maria Kruszelnicka oraz wokaliści Stepan Stepan, Maria Daszak, Roman Witaszyński, Władi-mira Czajka i Włodzimierz Łubiany — podbili serca rze-szowskiej publiczności. Zwła-Witaszyński, szcza Roman który śpiewa głosem niezwykle melodyjnym, przypominającym głos Tino Rossi, zbierał rekordową ilość braw. Oklaskiwała go szczególnie

młodzież, która szczelnie wy-pełniła wszystkie stojące miejsca w sali rzeszowskiego

Podobały się również pieśni wykonywane przez W. Czajkę, solistkę Opery i Ba-letu, obdarzoną pięknym so-pranem koloraturowym oraz występ zasłużonego artysty Radzieckiej Republiki Ukraińskiej, również solisty Opery Baletu we Lwowie - Włodzimierza Łubianego.

A tańce? Jak już wspom-niałem wyżej – widzieliśmy ich 6. Każdy inny. Każdy w innym rytmie, wyrazie arty-stycznym, w innych kostiu-mach. Zespół lwowskich tramwajarzy już po raz drugi gościmy na naszych estra-dach. Podoba się.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje świetny w opraco-waniu artystycznym i nastroju obrazek baletowy "Na

Kurhanie", wyrażający po-przez taniec i radość życia, i wojny, i bohaterska walkę, i śmierć, i wreszcie młodość, która składa hołd tym, co w tej walce zgineli. Ogromnie dużo ożywienia wprowadza do koncertu bardzo wesoły i widowiskowy zakarpacki taniec "Czipak" wykonywany przez samych chłopców.

Podobną propozycję można odnieść do równie świetnego tańca ukraińskiego, wykony-wanego z dzwonkami. Toż to doskonałe tworzywo dla na-szych zespołów. Taniec tak samo widowiskowy, piękny

i... powszechnie nieznany.
W sumie występ artystów
lwowskich na rzeszowskich
estradach uznać należy za W pełni udany. Dziękujemy za dostarczone nam odczucia.

JULIAN WOŹNIAK



Fot. M. KOPEC

KSIĄŻKI

Jack London: NAJCIEKAWSZE NO-"Iskry", s. 257, cena 9 z

Bogactwo przeżyć autora. który przewędrował olbrzymie przestrzenie Kanady i Stanów Zjednoczonych, znalazło wyraz również w jego twórezości nowelistycznej. Ukazuje on żywych i ciekawych ludzi, żądnych przy gody i pełnych odwagi. Należy do wybitnych osiągnięć amerykańskiej i światowej literatury początków XX

Andrzej Perepeczko: LISTY Z MORZA. Wyd. Morskie, s. 203, cena

Autor jest wykładowcą w Państwowej Szkole Morskiej oraz młodym daje swój trzeci tomik wierszy.

pisarzem — marynistą. "Listy z mo-rza" są trzecią z kolei pozycją lite-racką autora i jak dwie poprzednie mówią o ludziach żyjących i pracujących na morzu, starając się wni-kać głęboko w psychikę bohaterów.

Jerzy Suszko i Bohdan Tomaszewski: SAMOTNOŚĆ W PELETONIE. Trzy opowieści sportowe. Wyd. Po-

Bohaterami opowiadań są sportowey, a tłem akcji – wydarzenia spor-Oprócz opowiadania tytuło go: "Ring w hali Alvaro" i "Czekam na was w Monte Carlo".

Michał Bulhakow: ŽYCIE PANA MOLIERA. Przekł. Irena Lewandow-ska i Witcld Dąbrowski. PIW, s. 244,

Rosyjski prozaik i dramatrug przeżywa obecnie swój renesans. Oma-wiana książka, będąca wynikiem wni-kliwych studiów nad Molierem, jest niezwykle ciekawą opowieścią o postaci i epoce, w której żył.

Stanisław Weremczuk: TRAKTY. Wyd. Lubelskie, s. 50, cena 8 zł. Młody lubelski poeta (ur. 1932) wy

Ryszard Zieliński: POWSTANIE WIELKOPOLSKIE 1918-1919, MON, s.

177, cena 8 zł. W serii "Kampanie. Dowódcy. Bitwy" popularne przedstawienie wy-cinka walk o polskość na zachod-nich kresach Polski w pierwszym ro-

W wymienionej serii omówienie ostatnich miesięcy II wojny świato-wej. Czytelnicy, którzy interesują się walkami II Armil Wojska Polskiego znajdują tu wiele ciekawego materia-

Tadeusz Bujnicki: PIERWSZY O-RES TWORCZOŚCI HENRYKA HENRYKA SIENKIEWICZA. Wyd, Literackie, s. 465, cena 40 zl.

omawia Sienkiewicza od debiutu powleściowego "Na marne" do dramatu "Na jedną kartę" (1869–1879). Książka daje analize literackich tekstów oraz eroko kreśli tło historyczne i li-

Andre Maurois: LELIA, CZYLI ŻY-CIE GEORGE SAND. Przeł. A. Kotula. PIW, s. 605, cena 40 zł.

Utalentowany, zmarły w ubiegłym roku francuski pisarz, autor szeregu znakomitych biografii pisarzy fran-cuskich i angielskich, w omawianej książce daje obraz życia znanej francuskiej pisarki – przyjaciółki Musse-ta, Liszta i Chopina. Doskonale tło

cena 10 zł.

Mala monografia ludowego Wojska Polskiego. Od rozdziału o Gwardii i Armii Ludowej, o polskich siłach zbrojnych w ZSRR, po powstanie i walki ludowego Wojska Polsk zarówno podczas okupacji, jak Polskiego, utrwalenie władzy ludowej. Ostatni rozdział mówi o podstawowych zagadnieniach obrony Polski Ludowej. NARODOWY FRONT WYZWOLE-

NIA WIETNAMU POŁUDNIOWEGO. KiW, s. 157, cena 15 zł.

Książka daje odpowiedź na wiele pytań nasuwających się w związku z kwestią wietnamską. M .in. jakie były przyczyny agresji amerykań-skiej – skąd naród wietnamski czerpie siły do obrony i jakie są perspektywy zakończenia tej wojny.

Szymon Datner: LAS SPRAWIEDLI

Szymon Batner: LAS SPRAWIEDLI WYCH, KIW, s. 116, cena 7 zł.
Publikacja ilustruje postawe narodu polskiego wobec sytuacji Żydów w czasie okupcja. Ukazuje fragment ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce: zbiorowego, masowego, pojecy podawanego ratownictwa dzieci i raku drugiej niepodległości.

Saturnina, L. Wadecka: NAD

NYSĄ ŁUŻYCKĄ 1945. MON, s. 183, nogórski: XXV LAT LUDOWEGO cowej: "Lista Polaków zamordowacena 8 zł.

Water Polski w pietwszym to tak, Lista Polaków dynczego, ratownictwa dzieci i ratownictwa zbrojnego. W części końnogórski: XXV LAT LUDOWEGO cowej: "Lista Polaków zamordowacena 8 zł.

Marian Popiolek: AMERYKANSKA WOJNA SPECJALNA. MON, s. 248, cena 11 zł.

Pierwsza pozycja ujmująca ten temat w tak szerokim zakresie. Czytelnik znajdzie tu wiadomości o wojnie psychologiczno-propagandowej, o operacjach partyzanckich, przeciw-partyzanckich i sabotażowych. Nagroda Ministra Obrony Narodowej. SPOŁECZEŃSTWO I POLITYKA.

Wybór tekstów. KiW, s. 294, cena 10

Zawarte tu materiały przedstawiają wypowiedzi klasyków marksizmu, członków kierownictwa PZPR oraz artykuły publicystyczne związane z podstawami wiedzy społeczno-politycznej. Uwzględniona problematyka Zjazdu pawii.

Kartki dla Ewy

40-latek

Z uroków życia została nam tylko praca. Harówkę rozpo-czynamy skoro świt, kończymy o północy. Doba często bywa za krótka. Nikt się nad nami nie lituje, nikt nie współczuwa, co najwyżej z dezaprobatą wytykają mało higieniczny tryb życia, grożą tuzinem chorób z zawalem na czele. A my się nie łamiemy: łykamy Nervogran, chodzimy na jednego, cza-sem tęsknie wzdychamy, bo nie dla nas już olimpijskie lau-

ry, serca porywy.

Widział kto ojca licealisty skaczącego o tyczce, lub matkę dorastających córek flirtującą na deszczu? Jeśli tak, pomyślał zapewne — narwańcy — i na wszelki wypadek obszedł ich bokiem. Bardzo nie lubimy się narażać, kalkulujemy na zimno. co nam się opłaci, a co przyniesie szkodę. Powiemy nieopatrznie — wąsy Kowalskiego to paskudztwo — i strata premii murowana, bo Kowalski jest szwagrem szefa, a córka marzy o francuskich botach z cielęcej skórki. Oto dylemat: wąsy czy boty? Świta nam myśl, by się zbuntować i kupić płaszcz na zimę dla siebie. Dla świętego spokoju wybieramy boty. Niech w biurze nie myślą, rozrabiacz i mąciwoda, a w domu małostkowy skąpiec, co rodzinę przyprawia o kompleksy.

Młodzi kokietują nas pokwitaniem i dwójkami w szko-le. Emeryci zarzucają oschłość, niedocenianie i lekceważe-nie. Kompleksy niszczą jednych i drugich. Nam z tej broni korzystać nie wolno. Renta jeszcze daleko, trudna młodość za nami. Lawirujemy. Czasem trzeba do tego dyplomatycznych zdolności. I choć mało wśród nas Machiavellich i Talleyrandów, jakoś dajemy sobie radę. Wiążemy koniec z końcem na misterny supelek, łagodzimy konflikty, tłumaczymy

byle dalej.. Nie mamy miejsca, by spokojnie podumać, przetrawić walące w nas gromy. W pracy załatwiamy interesantów albo oni nas. W domu ryczą telewizory i big-beat, wszyscy chcą się wygadać. Każdy drobiazg wymaga naszej decyzji i współudziału. Azyl możemy znaleźć tylko w szpitalu, ale tam nie latwo nas zaciągnąć. Na choroby brak czasu. Mają go za to latwo nas zaciągnąc. Na choroby brak czasu. Mają go za to inni. Otwiera się kafejki dla nastolatków, siedzą w nich godzinami, czasem grają w zapałki, czasem dyskutują nad lepszym jutrem, które zbudują, gdy dorosną. Gdy usiłujemy wtargnąć w ich życie patrzą na nas jak na intruzów. Rodzice są do robienia forsy, nie przyjacielskich pogwarek.

Inni, obarczeni bagażem lat gromiąc nas za wygodnictwo, krótkowzroczność, radzą co by było gdyby z powrotem zajęli opuszczone miejsca. Nie wiedzą, że poraziłby ich nadmiar podpowiedzialności, współczesne tempo. Najłatwiej gospoda-

li opuszczone miejsca. Nie wiedzą, że poraziłby ich nadmiar odpowiedzialności, współczesne tempo. Najiatwiej gospodarować przy kawiarnianym stoliku. Wszystko wtedy jest proste i nie wymaga wysiłku. Więc zależnie od okoliczności, jedni zwą nas smarkaczami, drudzy wapniakami. Gwoli rozpędzenia smutków wieku dojrzałego cóż nam, średniakom zostaje? Literatura? Ucieczka w książki? Historia dysponuje przykładami ludzi, którzy dokonali rzeczy wielkich już po 50-ce. Przyszłość przed nami. Tylko się dzieci ustabilizują, zaraz nadrobimy zaległości. Popływamy na żaglówce, zdobedziemy Giewont, może Rysy, Uporządkuna żagłówce, zdobędziemy Giewont, może Rysy. Uporządku-jemy zbiory filatelistyczne. Wreszcie przestaniemy oszczę-dzać i kupimy Fiata. Nawiążemy rozlegie kontakty towarzyskie, ktoś w nas się zakocha lub zaproponują nam rolę w filmie. Zdarzyć się może, że australijska ciocia zapisze w testamencie kangurzą fermę, będziemy podróżować i waka-cje spędzać na Marsie. Potem napiszemy książkę o tym, że w życiu nigdy nie nie wiadomo..

Czterdziestolatki też potrafią marzyć...

Na naszym ektanie

Miatem dziewiętnaście lat

Można ten film rozpatrywać jako wojenny dramat. Można go oglądać pod kątem frontowej przygody. Można jeszcze inaczej; jest w nim wszystko czego się od filmu wymaga: żywe tempo, inte-resująca fabula, wyrównane aktorstwo. Dla mnie jednak jest to przede wszystkim do-kument. Może nie oryginal-ny, bo odtworzony współcześnie, ale wierny jak fotograficzna kopia.

Oto wojna. Front. Na prze dni skraj wysuwa się chlopak w mundurze radzieckiego oficera i czystą niemczyzna przemawia przez mega-fon do niewidzialnych żolnierzy armii Hitlera. Tak, to Niemiec! Urodzony w Kolonii, ale wychowany w Moskwie, dokąd schronila się jego prześladowana przez faszystów rodzina, wraca teraz oto do ojczyzny, do rodaków witających go najrozmaiciej: seria z pistoletu maszynowego, bagnetem, uniżonym u-klonem i kielichem szampana w mieszkaniu przyozdobio-nym czerwoną flagą, z której tylko co odpruto swastykę.

Ten mlody Niemiec w rażerce z czerwoną gwiazdą to aktor Jaecki Schwarz, ale reżyser filmu Koarad Wolf grał tę rolę kiedyś w realnej rzeczywistości. wojennej rzeczywistości. Właśnie tak, w radzieckim samochodzie, razem z Czer-woną Armią wracał do Ber-

Bardzo malo wiemy o antyfaszystach niemieckich, walczących z hitleryzmem we froncie wschodnim. Było ich niewielu, ale przecież dawali świadectwo istnienia innych Niemiec niż hitlerowskie, dawali trud i czesto życie w walce o inna przyszlość swej

Działali oni także i na naszej rzeszowskiej ziemi. Na wysuniętych liniach 1 Frontu Ukraińskiego megafony obsługiwane przez ludzi z Komitetu Narodowego Wolne Niemcy glosily słowa prawdy żolnierzom Wehrmachtu, nawolywaly do zaprzestania bezsensownej walki.

I kiedy w filmie Wolfa oglądałem Gregora mówiącego do megafonu, przyszedł na myśl inny Niemiec, Willi Ruschel, który polegi od odlamka niemieckiego po-cisku na Podkarpaciu 10 października 1944 r. Miał wtedy równe 20 lat i zginął w czasie nawolywania roda-ków do zaprzestania rozlewu krwi. 8 dni wcześniej w tym



STANISŁAW WĘGIEL - redaktor Rzeszowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Rys. J. SIENKIEWICZ



Na nasze ekrany wchodzi nowy film polski wg powieści Prusa "Lalka". Na zdjęciu: Beata Tyszkiewicz w roli tytulowej.

samym rejonie zginął w po-dobnej akcji Kurt Zier z Je-ny, a razem z nim oficer radziecki kpt. Lerman.

W Rudniku działała wówczas szkoła antyfaszystow-ska zorganizowana przez NK Wolne Niemcy. Część jej absolwentów walczyła później zbrojnie z hitlerowcami na ulicach Wrocławia.

— Miałem dziewiętnaście lat — mówi nam Kurt Wolf ustami swego bohatera, po kazując obraz ostatnich dni wojny widziany oczami takiego antyfaszysty. Łatwo powiedzieć – trzeba zniszczyć hitleryzm, trzeba czyć o nowe Niemcy. Ale na co przyda się 19-letnie doswiadczenie zyciowe, dostaniesz raptem nominację na komendanta miasta? Co i jak należy robić? O ileż pro-stsze, choć o wiele bardziej niebezpieczne jest wejście do jaskini lwa — najeżonej wszelką bronia, wypełnio-nej fanatucznumi oficerami twierdzy Spandau, by namawiać jej garnizon do kapitu-

Jakże beztrosko i składnie przugotowuje się stynne ro-syjskie "pielmieni" na ucztę zwycięstwa, ale jak nielatwo na tej uczcie znaleźć wspólny jezuk z rodakami, którzu dopiero co wyszli z więzień III

Rzeszy. Lepiej - podchmieliwszy sobie trochę – wró-cić do niedawnych dziecinnych lat, polazić po balustra-dzie otaczającej gmach, w którym odbywa się bankiet. Wolf nie podkoloryzowuje swojego bohatera ani nie

przesłania w swoim filmie spraw, które moga wywołać różne odczucia. Chce być wierny swojej własnej przeszłości i historycznym faktom. To jest właśnie największa zaleta i poczucie odpo-wiedzialności tego artysty, który już niejednokrotnie jak np. filmem "Profesor Mamlock", czy znakomitymi "Gwiazdami" wywolywal w widzach głębokie wzruszenia.

oimprzechodząc od dokumentu, wspomnienia, do uogólnień, do spojrzenia na przeszłość z pewnej odlenłości Wolf daie wiele materialu do alebszych rozważań i refleksji, czuni ważny wkład do przedstawienia spraw ostatniei woj-

wienia spraw ostatniej wojnu w sztuce filmowei
"MAŁEM 19 LAT". Film produkcji NRD (Defa-Babelsberg).
Scenariusz: Wolfgang Kohlhasse
I Konrad Wolf. Reżyseria: K.
Wolf. Zdjęcia: Werner Bergman.
Wykonawcy: Gregor — Jacki
Schwarz, Wadim: Wasyl Liwa
now, Sasza — Aleksiej Ejbożenko, Dżyngis — Kalmursa Rachmanow, a także Galina Polskich,
Jenny Groelmann. Michail Gluzski, Anatol Solowiow I inni.

ZDARZENIA TYGODNIA

Już drugi z kolei koncert symfoniczny Państwowej Filharmonii w Rzeszowie został poświęcony tematycznie okazjom rocznicowym. Tym razem 8. bm., z okazji 51-lecia Wieikiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej orkiestra wykonała utwory kompozytorów polskich i radzieckich. Koncert prowadził gościnnie dyrygent Państwowej Orkiestry Symfonicznej z Częstochowy, Zygmunt Szczepanik. Solistą był Ludwik Lutak z Filharmonii krakowskiej.

Ludwik Lutak z Filnarmonii krakowskiej.

Ogłoszono już oficjalnie wyniki konkursu "O najiepszy klub wiejski 1968 r."

Działająca przy Zarządzie Wojewodzkim ZMW komisja dokonata oceny i podsumowania wynikow konkursu, ktory przeprowadzony był w 3 kategoriach, tj. klubow oziałających w siedzibach GRN, klubow wiejskich i klubow przedsiębiorstw rolnych (w sumie ponad 330 placówek, co stanowi ponad polowę klubów, działających w naszym wojewodztwiej.

I tak: w pierwszej z wymienionych kategorii najiepszy okazał się klub koinika przy Domu Kuitury w Łuznej, pow. Gornce, drugie miejsce zająt Klub "Ruch" w Zbydniowie, pow. Tarnobrzeg, a trzecie (równorzędne) Kluby Rolnika w Trzcianie, pow. Rzeszow i Perkiniach, pow. Jarostaw.

Wśrod klubow wiejskich najiepsza okazała się piacowka "Ruchu" w Torkach, pow. Hrzemysi. Kolejne miejste zająt klub kolnika w Poloku, pow. Krosno, a trzecie Klub Rolnika w Kożlowku, pow. Strzyzow.

W III kategorii, tj. klubów działających przy przedsiębiorstwach rolnych pierwszego miejsca nie pizyznano. II miejsce użyskały Kluby Rolnika przy Instytucie Doświadczalnym w Chorzelowie, pow. Mielec i POM w Przysiekach, pow. Jasio.

Nagrody wyroznionym placówkom zostaną wręczone w najbiliższym czasie podcza uroczystego podsumowania konkursu, ktore odbędzie sie w klubie WDK "Turkus".

5 bm. odbyło się w Dębicy wyjazdowe pienarne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji do Spraw
Opieki na Szkołami, działającej
przy WKZZ w Rzeszowie. Celem
jej było dokonanie oceny społecznego ruchu opieki nad szkołami na terenie miasta i powiatu dębickiego. Warto tu zaznaczyć, że obrady poprzedziła kontrola działalności 7 komitetów
opiekuńczych, sprawujących patronat nad szkołami wszystkich
typów.

opiekuńczych, sprawujących patronat nad szkotami wszystkich typów.
Podczas obrad, w których uezestniczyli przedstawiciele instytucji oświatowych i organizacji społeczno-politycznych z terenu powiatu, przedyskutowano informację, złożoną przez przedstawiciela Wydziału Oświaty i sprawozdania grup kontrolnych.
Ustosunkowując się do tego zagadnienia można stwierdzic, że ruch opiekuńczy w powiecie rozwija się pomyślnie i należy odnotować wiele dobrych form pomocy szkole w wychowaniu dzieci i młodzieży. Brak jest natomiast koordynacji poczynan w tej dziedzinie i dokumentacji. Podczas obrad wyrażono nadzieję, że stan ten ulegnie poprawie z chwilą powolania do życia przy Powiatowej Komisji Zw. Zaw. zespołu do spraw opieki nad szkolami.

W Rzeszowie obradowała sesja naukowa archiwistów, zorganizowana przez Wojewódzkie Archiwum Państwowe, rzeszowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i Oddział Stowarzyszenia Archiwistów Polskich w Przemyślu. Sesja zorganizowana była z okazji III Tygodnia Archiwów Państwowych.

Podczas obrad odczyty wyglosili: doc. dr Kazimierz Arlamowski ("Archiwa jako zagadnienie kultury"), mgr Tadeusz Bieda ("Archiwa — arsenałem dokumentacji administracji publicznej"), mgr Mieczysław Wieliczko ("Potrzeby i możliwości korzystania z materiałów archiwalnych w pracy szkolnej") i dr Franciszek Błoński ("Stan badań nad dziejami Rzeszowa").

W środe odbyło się w Przemyślu wspólne posiedzenie Prezydiów PRN i MRN, poświęcone ocenie działalności przemyskiego Wydziału Kultury i podległych mu placówek tj. Miejskiej Biblioteki Publicznej, Powiatowej Biblioteki Publicznej, Powiatowej Biblioteki Publicznej, Powiatowej Biblioteki Publicznej, Przemyskiego Domu Kultury i Muzeum. Działalność Wydziału oceniono pozytywnie, natomiast ustosunkowano się krytycznie do organizacji pracy niektórych z wymienionych placówek, jak również do zasad weryfikacji zabytków oraz odbudowy zamku w Krasiczynie i spraw organizacyjnych z nią związanych.

Już po raz trzeci w tym roku obradowało jury konkursu na najlepszy obraz kwartału, organizowanego przez sekcje malarstwa Zarządu Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków. Pierwszej nagrody tym razem nie przyznano. Dwie równorzędne drugie otrzymali: Wiktor Śliwiński z Jarosławia za obraz "Panny z Jarosławia" i Emil Polit z Rzeszowa za obraz zatytułowany "Motyw jesienny".